

Prenumerata

wynosi:	
we Lwowie:	
rocznie	12 zł. — ct.
półrocznie	6 „ — „
kwartalnie	3 „ — „
miesięcznie	1 „ — „
Za dostarczenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.	
Na prowincyi:	
rocznie	16 zł. — ct.
półrocznie	8 „ — „
kwartalnie	4 „ — „
miesięcznie	1 „ 35 „
W państwie niemieckim	20 zł. rocznie
W innych państwach zagran.	24 „ — „

Numer pojedynczy 4 ct.

Na prowincyi 5 ct.

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

SŁOWO POLSKIE

wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt, o godz. 4. popołudniu.

Ogłoszenia

(Inseraty)

za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.

Na zesłane:

bezpośrednio pod kroniką 50 ct.
przed inseratami 30 „
od wiersza petiowego.

Małe ogłoszenia:

po 2 ct. za jeden wyraz — najmniejsze 20 ct.
za jedno ogłoszenie.

Rękopisów Redakcyi nie zwraca.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką.

Prenumeratę przyjmują także wszystkie biura pocztowe i agencje dzienników. Numera „Słowa Polskiego“ są do nabycia w agencjach dzienników, sprzedawcach tytoniu i u portyerów na dworcach kolejowych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

STANISŁAW ROSSOWSKI

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Karła

Ludwika Nr. 13 (Pasaż Hausmana), Telefonu Nr. 402.

Od Administracyi.

Prosimy Szanownych prenumeratorów naszych o wczesne odnowienie przedpłaty.

Zwracamy przytem uwagę, że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień najlepiej jest wysłać pieniądze wprost pod adresem Administracyi „Słowa Polskiego“, Lwów, pasaż Hausmana.

Warunki prenumeraty wyżej.

Wszyscy prenumeratorzy Słowa polskiego tak obecni, jak i nowo przystępujący, otrzymają jako premię Trylogię Sienkiewicza Ogniem i mieczem, Potop i Pan Wołodyjowski, razem 6 tomów, w wydaniu Hipolita Wawelberga, po cenie 2 zł. 50 ct., w oprawie po 4 złr. we Lwowie za okazaniem karty prenumeracyjnej, na prowincyi za zamówieniem na przekazie pocztowym.

Kto zaprenumeruje już teraz „Słowo Polskie“ od 1 stycznia, będzie je otrzymywał przez resztę dni grudnia bezpłatnie.

Nowo przystępujący prenumeratorzy otrzymają początek drukujących się powieści.

Najbliższy numer obejmuje 8 stron druku.

Lwów 24 grudnia 1896.

Cokolwiek podnieść by można przeciwko tradycji, jednego wszakże nikt jej nie odmówi. W chwilach podniosłych rzeka ona piękne promienie na szarym życiu, odrywa myśli od drobiazgów codziennych, a wskazuje im natomiast światy, przystrojone ręką fantazy i ogrzane ciepłem tej tęsknoty, która jest lepszą częścią naszej istoty.

Dzień dzisiejszy — to właśnie jeden z takich błysków jasnych i ciepłych. Tradycja religijna i narodowa puka do serc naszych, a każda niesie pęk kwiecia niewiedzącego, kwiecia zwycięskiej wiary i otuchy, kwiecia miłości, która buduje to, co złość zburzyła. Tradycja religijna przypomina nam największe misteryum ludzkości: wcielenie Boga w kształty śmiertelne. Ów Bóg jawia się z całą niudolnością i słabością fizycznej naszej natury. Ale żłobek biorąc sobie za kolebkę, siano za pierwsze węzłowiec, urosnie w potęgę, gruchoczącą cały ustroj świata, oparty na złości i obłudzie.

W dzisiejszych stosunkach anormalnych, wśród walki klasowej, coraz gwałtowniejszej, tradycja ta ma w sobie moc pocieszenia i ma wszystko po temu, by otuchą zabytnąć przed

oczyma słabych i bezbronnych. Jestto właśnie bodaj czy nie najdzielniejszym czynnikiem idei Chrystusowej, iż stawia ona w blaskach apoteozy współczucie dla poniżeni i cierpienia; że „ostatnim“ zapowiada pierwszeństwo, w pogardę podając sztucznie przez egoizm wytworzoną kastowość.

A razem z tradycją religijną jawia się w promieniach gwiazdy betlejemskiej tradycja narodowa. W Polsce od najdawniejszych czasów ze szczególnym pietyzmem święcono pamięć przyjścia na świat Syna Bożego. Może właśnie owa idea współczucia tak pociągała ojców naszych i dziadów; idea wypaczona niestety, w schyłkowej epoce Rzeczypospolitej, ale żywo odczuwana przez szerokie warstwy narodu, a niezbita stwierdzona w złotej dobie rozwoju Polski.

Do niej też wrócić się nam wypada, którzy w spuście otrzymaliśmy ruiny pokrwawione, postawiliśmy imy na nich nową budowę. Pomimo z gruntu zmienionych stosunków, pomimo trudności większych obecnie niż ongi, gdy mieliśmy prawo kierować się własną tylko wolą. — stoi nam przecież otworem obok innych droga pracy społecznej.

Na tej niwie rozwinąć żywą i energiczną działalność w duchu szczerze Chrystusowym — to, zaprawdę, ambicja szlachetna i godna poświęcenia.

Nie tylko ona zresztą winna skierować nas do tego, iżbyśmy prostowali ścieżki chwastem porośłe. Tu względnie praktyczny także idzie ręką w rękę z zachętą tradycyi.

Nowy duch powiódł nad społeczeństwami; siły nowe, aż nabyły długo tajone w ukryciu wysobadzały się i szukają upustu dla swej energii. Mogą one przybrać formę zarówno potęgi niszczylielskiej, jak zbawczej; mogą stać się tak samo przekleństwem, jak błogosławieństwem epoki.

I u nas ciemno do niedawna, nieświadomo masy ludu ogarnął ów ruch przemowny.

Ubolewać tylko nad tymi, którzy zdają się, jakoby drgnienia nowego życia, można było słudzić, jakimkolwiek zinstumentów reakcyi. Co więcej, usiłowania w takim kierunku podjęte, byłyby wprost karygodne. Wszak przybyszą z tym ruchem Polsce tysiące a tysiące synów, nie wiśniogłębich dotąd w rachubę, wszak przybywa żywoł zupełnie nowy, który nadto ma tę wielką zaletę, iż nie zużył się jeszcze i z całym zapalem z całą niepomąhaną siłą młodzieńczej siły w szrankach.

Ustrzedz go od pojęcia na manowce, złagodzić nierozważnym węzłem z resztą społeczeństwa, popęknąć do pracy w duchu narodowym — oto szczytne zadanie chwili. A pierwszym z łączników pomiędzy nim a nami — może i powinna stać się tradycja religijna. Chrystus, w żłobku na sianie złożony, szczęśliwy wśród pastuszków mizernych — niechaj będzie naprawdą i nie tylko od święta naszym Bogiem. Niech znikną uprzedzenia do chaty wieśniaczej, niech we wszystkich sercach zgodny znajduje odzwiek pieśń aniołów „Pokoju ludziom dobrej woli“.

Z ruchu radykalnego.

II. Pierwszy numer *Prawa ludu* (10 października 1896) nie zapowiadał jeszcze walki

na noże. Przeciwnie wskazywał, że w obozie „ludowych socjalistów“ panowało dotąd nęposobieństwo pokojowe, a nawet przychylnie dla „ludowców“. *Przyjaciel ludu* nazywa się jeszcze „uciecznym pismem ludowem“, a w słowie wstępnym p. t. „Nasze zamiary“ czytamy najwyraźniej: „Nie chcemy zwalczać ani ks. Stojałowskiego, ani pp. Wystoucha i Stapińskiego, chcemy naszą pracą uzupełnić ich pracę“.

Uzupełnić? W jakim kierunku?

Odpowiedź znajdujemy w tym samym artykule. Zdaniem redakcyi *Prawa ludu*, tak *Pszczółka* ks. Stojałowskiego, jak *Przyjaciel ludu* Wystoucha i Stapińskiego mają dwa główne braki: że nie zastanawiają się głębiej nad dolą chłopską i że walczą z ruchem robotniczym w miastach. „Chłopi piszą w obu tych pismach o codziennych swoich ciężkich krzywdach i to jest rzeczą nader pożyteczną. Ale oprócz tych krzywd są jeszcze krzywdy większe, o których także należałoby pomówić samemu chłopom. Piszę się n. p. dużo i mówię o niesprawiedliwym rozkładzie podatku gruntowego, który muszą płacić chłopi. Ale bardzo mało słyszymy w pismach ludowych skarg na podatki pośrednie, konsumcyjne, pobierane od piwa, wódki i t. d., albo o monopolu tytoniowym, chociaż to wszystko także chłopów strasznie uciska. Mówi się także o niskich zarobkach na wsi, a nie czytamy w pismach ludowych, żeby kto zachęcał chłopów do strejku lub znaczenie strejku wyjaśnił. Pisma ludowe mówią o ratowaniu chłopskiej własności, ale nie mówią nie chłopu, który pozostał na jednym morgu, lub kilku zagonach“.

W dalszym ciągu artykułu, napisanego — trzeba to przyznać — bardzo zręcznie, wykazuje redakcyja potrzebę łączenia się chłopów z robotnikami miejskimi i nawołuje, aby lud nie bał się socjalizmu i socjalistów, bo „socjaliści wszędzie chcą znieść biedę i nędzę i wyszok. Niechaj się boi socjalizmu ten, co lud gnienie i zdiera, chłopci rozumniejsi są już dzisiaj dzielnymi socjalistami i z tych gawęd serdecznie się śmieją“.

Nie kryje także redakcyja tego, jakimi środkami pragnie socjalizm utworzyć sobie drogę do ludu: „Pragniemy tworzyć organizacje chłopskie w stowarzyszeniach, któreby obejmowały gminę, powiat lub cały kraj, będziemy więc popierali założone przez samych chłopów czytelnice, spółki, sklepi i t. p.“

W końcu określa redakcyja swe stanowisko wobec praw narodowych i religijnych. A więc dążenie do wolnej i niepodległej ojczyzny, co da się osiągnąć wówczas, jeżeli sami chłopci polscy będą silną i dzielną klasą, która wraz z całą klasą pracującą powinna włączyć w swoją rękę rząd. Wobec religii stanowisko lojalne, ale ganieńskie księży, którzy „odwaga się lud zdierać lub ogłupiać“.

Uzupełnieniem niejako tego programowego artykułu, było słowo wstępne w nr. 2 *Prawa ludu* (z 25 października) pt. „Wspólne drogi“.

Tu już wylazi sztydło z worka — o co w najbliższej przyszłości chodzi: „Wkrótce już przyjdą wybory do Rady państwa. Pora zastanowić się chłopom poważnie i spokojnie nad tem, kogo wybierać. Więc najpierw mają chłopci swoją czwartą kurę, kurę chłopską“.

Na 27 posłów był tylko dotąd wybrany jeden chłop i to marny Potoczek, a mogłoby przecież być ich 27. Czyż nie należałoby najpierw pomyśleć nad tem, żeby oczyścić swoją chatę, swoją kurę chłopską? A robotnicy mają już teraz swoją piątą kurę, w której mogą głosować.

Ma ona mieć 15 posłów. Gdyby tak chłopci wygrali w czwartej, a robotnicy w piątej kurzy, tobyśmy mieli razem 42 posłów ludowych, a panowie i bogaci mieszczańscy mieliby ich tylko 36! „Każdy rozumny człowiek tak mówi: Chłopi niech się zawiązą gracko koło czwartej kurzy, a robotnicy koło piątej kurzy, a wtedy zaświta ludowi całemu lepsza dola. Ks. Stojałowski odrazu się poznał i umyślnie przybył na robotnicze zgromadzenie do Krakowa, ażeby tutaj publicznie powiedzieć, że chłopci będą w piątej kurzy pomagać robotnikom“.

Jak widzimy, i w tym artykule jeszcze przeważa chęć da zgodę, a raczej do układu na podstawie: czwarta kurza wasza, piąta nasza, a potem chodzimy razem.

Ale *Przyjaciel ludu* odrzuca taką zgodę i odpowiada w najbliższym numerze (31) z d. 1 listop. b. r. co następuje: „Stronnicstwo ludowe wierzy głęboko, że łączność ludu wiejskiego i miejskiego będzie dla narodu zbawienią, ale i o tem jest przesładowane, że choćby jak najkwestijniej, tysiące razy mówiono o łączności, jeśli by korzyści polityczne nowej ordynacyi wyborczej zagarnęła socyalna demokracja, chłopu zostaną tylko łupiny pięknych pozorów. Ale nie dziś brać chłopu na łupiny“.

Kwestya jest więc postawiona jasno, układy zarwane i *Prawo ludu* może już w numerze 3 (z dnia 10 listop. b. r.) wystąpić otwarcie jako zdeklarowany nieprzyjaciel ludowców. Czyny to też w artykule wstępnym p. t. „Niech nas chłopci sądzą“. Artykuł to bardzo charakterystyczny i zasadniczego znaczenia, musimy przeto nieco dłużej przy nim się zatrzymać. Przedewszystkiem oczyszcza się w nim redakcyja z zarzutów, uczynionych socjalistom przez ludowców. „Największy nasz grzech — powiada — żeśmy socjaliści. Ołóż p. Wystouch siedział długo w Rosyi za socjalizm; p. Stapiński pracował i uczył się u socjalistów; p. Baruch zaczął od socjalizmu; ks. Stojałowski sam się dziś nazywa socjalistą; p. Bojko przy świadkach odzywał się, że socjaliści najdzielniej walczą z przemocą szlachecką i rządową. Coż to za grzech taki straszny? Zarzut, że socjaliści rozbijają ludowe wiece, usprawiedliwia redakcyja tem, że ludowcy wyrzucają z tych wieców Stojałowskiego, a „my tego nie chcemy“. Że posłom chłopskim socjaliści odmawiają zdolności i charakteru — to nauczył ich tego sam *Przyjaciel* swoim zachowaniem się wobec Potoczka i Kramarczyka. Że przeciw Bojce występują, to rozumieją, bo on chce iść obok szlachty, na równi z nią, a kto chce dziś bronić ludu, ten musi być przeciw szlachcie, a jeżeli się boi całej prawdy powiedzieć, to gada tylko potęgane frazesy“. W końcu, ażeby oddać sprawę pod sąd samego ludu, robi redakcyja następujące porównanie:

mi się kiedykolwiek spodoba — odpowie mi wzajemnością, czy nie?

Pytanie to było dla mnie wprost palące natury. Postanowiłem był sobie bowiem, nie stanąć uczuciami na darmo i nie zapłonąć stanowczo nigdy afektom, którymi nie był odzwajemiony. Łamałem więc sobie głowę nad tem, po czem poznać, czy panna się we mnie zakocha, lub nie. Wiedziatem doskonale, że mi się żadna odrazu nie rzuci na szyję i nie zawoła:

— Kocham cię!

Wiedziatem, że nawet najgłębsza, najgorętsza miłość, tłumiona w sobie, nie zdobywając wzajemności, potrzeba koniecznie w pięknych i misteryjnych słowach mówić o niej przed swą wybraną. Coż z tego? Z doświadczenia wiedziatem, że to może najtrudniejsza rzecz na świecie. Bo nawet ta panna Jadwiga nie była tak bardzo niewierna, ani tak bardzo winna, bom do niej nigdy o mojem przywiązaniu nie mówił... Chyba po mojem wzdychaniu mogła się była domyśleć, że ją kocham... Gdy mi się zdarzało z nią pozostawać sam na sam, to, albowiem milczała, jak potępieniec, lub wpadałem w zapał i popiszywałem się mem znawstwem literatury i wydawałem „dojrzałe i wyrobione sądy“ o czytanych przeze mnie utworach wielkich poetów. Szkoda, że nikt nie stenografował owych cudackich krytyk, byłby stworzył zesztył dziwołagów, nie mających sobie równych. Przypominając sobie to wszystko, zadawałem sobie z niepokojem pytanie:

— A co będzie, jeżeli spotkam tę, która mi jest przeznaczona od Boga?

I lęk mnie jakiś przogłomiał i myślałem:

— A może i przed tą nie potrafię się

Czego my chcemy?

Czego chcą „ludowcy“?

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

Ludowcy milczą o tem.

PANNA SIEKIERCZANKA.

Szkic

przez

ABGAR. SOETANA.

(Ciąg dalszy).

Kary mój, anglo-arabski ogier, „Staszek“, szedł klusem, jak baletnica, poprostu płynął, irytował mnie tylko tentent starego stepowego konia pod chłopcem, który, nie mogąc zdążyć klusem, człapał z tyłu wymęczonym, nierównym galopem. Co za dziwna właściwość ma pamięć ludzka? Wieleż to daleko ważniejszych zdarzeń i nie tak dawnych zatarło się już w niej zupełnie, a ten nierówny tentent z przełoj osmanu lat rozchodzący się z pod szerokiej kopyt starego „Łopuchina“ dzwieczył mi tak w uchu, że się mimowolnie ogłądałem poza siebie i zbierałem się zgromić Maksa, że konia w kluse utrzymać nie umie. — Daremny trud! Maks biedaczysko spi spokojnie w debowej „domowinie“, pod dwoma arszynami podolskiego czarnozemiu, a białe kości dzielnego ognis stepowego bieguna rozłożyły wrony i kruki po łanach, jarach i dąbrowach... A może przemysłny Niemiec spalił je, zineł i użył do filtrowania syropu cukrowego.

Jechałem z ogromną szybkością, od czasu do czasu przytrzymując konia do stępna, ażeby dać Maksowi sposób zbliżenia się. W chwili wolniejszej jazdy układałem sobie w myśli wszelkie sposoby uregulowania naszych interesów. Będąc z natury optymistą w rachun-

kach, myliłem się zawsze i zawsze liczyłem, że produktów będę miał więcej, niż w rzeczywistości być mogło, że sprzedam je po wyższej cenie i t. d. i t. d. Kregiem się w labiryncie złudzeń, radości i rozczarowań.

Myśli dwudziestodwuletniego młodzieńca, jeżeli nie jest wyrodkiem, a w dodatku jedzie na doskonałym koniu, czarownym upajającym stępem podolskim — nie mogą bezustannie krążyć wśród dymu lokomobil, turkotu młotkarni, worków, pełnych pszenicy, żydów, mających pełne pugilaresy łęczowych banknotów i ksiąg rachunkowych, zapisanych od góry do dołu surowymi cyframi...

Nie! nie! nie!

I moje też myśli odbiegły wkrótce daleko od tych poważnych spraw, do których przywiązywałem mnie jedynie poczucie obowiązku. Gdy raz jednak puściłem wodzę wybaczni, to hulała ona, jak rozrzucony rumak po stepie. Stawały mi w myśli zaraz kobiety, kobiety i kobiety. Całe obory tych cudownych postaci otaczały mnie odrazu i ja okiem wyobraźni wodziłem po ich twarzach, po gibkich, wyniosłych kibiciach, zaszerałem naprzemiennie to w czarne, to w błękitne oczy i wśród tych widziadeł szukałem tej, która mi była przeznaczoną. Wiare, że jest gdzieś jedna dla mnie przeznaczona, miałem w głębi duszy zawsze i nie jej zachwiał, nie zniszczyć nigdy nie zdołało...

Choć w owej właśnie epoce udawałem, że tej wiary zupełnie nie mam. Straciłem się w sztuczny pesymizm i przed sióstrami, wdychając, że bajronowskiem zacięciem mawiałem, że si nigdy nie ożenię, bo kobiety nie warte tego, żeby im życie poświęcić. — Była to

ep ka moich zachwyty dla Bajrona, Stowackiego i wówczas to także pożerałem po raz pierwszy Puszkinińskiego *Jaczenia Anielina* i zdawało mi się, że mam taką samą puszkę w sercu, jak ow niezrównany bohater, skreślony ręką genialnego poety. Przyczyną tych zwątpień i tych rozczarowań była pewna piękna panna Jadwiga, która, pobawiwszy się trochę z młodym chłopakiem, poszła najspokojniej, bez drżenia serca, za statecznego szlachcica, mającego kilka wiosek i kapitalik.

— Czy ja kiedykolwiek kochałem ową pannę Jadwigę?

Sądzę, że nie, choć była chwila, kiedy mi się zdawało, że umię, jeżeli jej wzajemności nie zdobędę. Później znowu, po „haniebnym zdradzie“, miałem straszne zamiary: ją zasztylować, jego zabić w pojedynku, a życia dokonać w ciemnej celi jakiegoś, w puszczy położonego klasztoru... I właściwie dlaczegoż nie miałem w ten sposób w myślach naśladować bajronowskiego gajura, przecież miałem karego konia, który pewnie nie był mniej szybki od karego rumaka, na którym ten potępieniec grzniał po skałach nadbrzeżnych...

Od kroku stanowczego powstrzymywał mnie tylko wzgląd na spokój mamy i babuni.

Jadąc jednak w owo przeudne popołudnie, nie miałem już zgola bajronicznych zachcianek, zapomniałem już był zupełnie o „niewiernej“ pannie Jadwidze i rozkosz

Skorzystamy z tej przerwy, aby zająć się, przynajmniej pobieżnie, ruskimi rydakałami. Ale o tem w następnym artykule.

KORESPONDENCJE.

(Listy oryginalne Słowa Polskiego).

Paryż 21 grudnia.

(Populacja. — Kongres „pour proteger la population”. — Zajmujące cyfry. — Przesilenie rolnicze, a socjaliści.)

Siła populacji we Francji zmniejsza się z dniem każdym, w sposób prawdziwie przerażający; statystyka w swoich nieubłaganych cyfrach wykazuje, że liczba doroczna urodzin jest o wiele niższą od liczby śmierci, że zatem grozi temu krajowi w najbliższej przyszłości bardzo poważne niebezpieczeństwo.

Pod wpływem tak strasznej groźby poczęła się budzić opinia publiczna. W gronie socjologów znaleźli się tacy, którzy w owym kierunku skierowali swoje badania, starając się usilnie o wyświeślenie przyczyn stanu opłakanego. Zeszłego roku zawiązało się nawet tutaj stowarzyszenie, którego celem wpływać za pomocą rozmaitych środków (odczyty, konferencje, broszury i t. d.) na usunięcie wspomnianego chorobu społecznego.

W tej chwili obraduje w salach meryi 9 arrond. kongres zagraniczny, zwolany przez „Alliance des savants et des philanthropes de tous les pays”, z którego oficjalna nazwa *Le deuxième congrès pour proteger et accroître la population*. Uroczystą przemową otworzył obrady p. Levasseur, członek akademii, wykorzystując statystycznymi danymi w rękę, że gdyby populacja w tym samym, co dotychczas stosunku postępowała, miałaby Rosja w r. 1950 przeszło 220 milionów mieszkańców, Niemcy przeszło 100, a Francja zaledwie 40 milionów, czyli innymi słowy zamiast wzrostu, ubytek. W ostatnich stu latach na 1000 głów przedstawia się w ten sposób przeciętna nadwyżka urodzeń nad cyfrą wypadków śmierci: w Niemczech 12, w Anglii 13, we Włoszech 8, w Austrii 7, a we Francji tylko dwa. To są cyfry przeciętne z okresu ostatnich 100 lat, jednak w ostatnich dziesiątkach, Francja wykazuje rzeczywiście w liczbie urodzin same minusy.

Podnieść należy również przemówienie dra Bertillona, znanego demografa, który odwoływał się bardzo gorąco do patriotyzmu francuskiego, wykazując, że wszelkie ukrywanie prawdziwego stanu jest bardzo szkodliwe. Na podstawie szczególnych badań doszedł dr. Bertillon do tego rezultatu, że im prowincja, okolica, miasto lub wieś jest bogatszą, tem liczba urodzin jest niższą. Zakończył swoją konferencję radą nałożenia podatku na bezdzietność w jakiegokolwiek bądź formie. Wogóle stara się kongres o to, by nie tylko stwierdzić grożące Francji niebezpieczeństwo, lecz także, by wywołać repressalia ustawodawcze. Zdaje się jednak, że tam gdzie nie ma ani siły moralnej, ani fizycznej, tam wszelkie sankcje prawne nie pomogą.

Grupa socjalistycznych deputowanych zgłosiła interpelację nową w sprawie przesilenia rolniczego, panującego we Francji. Żądają wyjaśnienia, pytają o środki zaradcze. P. Méline będzie miał pole do popisu, wiadomo bowiem, że prezydent gabinetu francuskiego jest głębokim znawcą tych kwestyj i teraz dierży łękę ministerstwa rolnictwa. Wogóle styczeń zapowiada bardzo gorące i zajmujące rozprawy w Izbie deputowanych, gdyż obecnie „młoci się” budżet marynarki.

M. L.

Sofia, 20 grudnia.

(Nowa sesja sobrania).

Ministrowie bułgarscy wzbudzą, dopóki są u władzy, zazdrość kolegow w innych państwach. Nie zazdrości im tylko nikt końca ich kariery. Gdy Stambul stał na czele gabinetu, był panem w zgromadzeniu narodowym, dziś tak samo jest nim Stoilow i żyć mu jedynie wypada, aby, nauczony smutnym przykładem swego poprzednika, unikał końca jego tragicznego losu. Kiedy nowa Izba bułgarska zebrała się dla wysłuchania mowy tronowej, mógł pierwszy minister ks. Ferdynanda z dumą i zadowoleniem rozglądać się po soboraniu, gdyż taką do usług gotową większością nie może poszczycić się rząd w żadnym innym państwie. Opozycja jest tak śmiesznie małą, że walka z nią wy-

gląda na walkę z wiatrakami. Gdyby nie drobna grupa malkontentów, ministerstwo nie miałoby nad kim odnosić zwycięstw, a w sprawozdaniach z posiedzeń nie byłoby wzmianki o tryumfach Stoilowa.

Zaraz przy pierwszym głosowaniu przekonano się, że rząd nie zawiódł się na kandydatach, których popierał w czasie wyborów. Prezesem Izby został poplecznik Stoilowa Jankulow. Ten stosunek sił w soboraniu wystarczył zupełnie do wywołania tego radoznego tonu, jakim się tegoroczna mowa tronowa odznaczała. Coż dopiero, gdy rząd, witając deputowanych, mógł rozwinąć przed nimi obraz „niemniejszego powodzenia na niwie polityki zagranicznej. Rok ubiegły był w tym względzie najważniejszym od chwili przybycia do Bułgarii ks. Ferdynanda. Książę jest dziś nareszcie władcą, uznanym przez mocarstwa a stosunki Bułgarii z Rosją, jeżeli nie są tak serdeczne, jak w początkach panowania Aleksandra Battenberskiego, to przecież mają wszystkie pozory międzynarodowej życzliwości. To też ustępy mowy tronowej, poświęcone Rosji, wyróżniały się tonem i stylem. Jest w tej mowie ks. Ferdynanda zdanie, które stereotypowo niemal powtarza się we wszystkich mowach tronowych na półwyspie Bałkańskim. Książę pragnie w niej przekonać świat, że Bułgaria jest na południowym wschodzie żywiołem ładu, pracy i spokoju. Słyszano już to kilkanaście razy w Sofii, Belgradzie i Bukareszcie. Wśród tych elementów zgody i miłości bratniej był i jest półwysp Bałkański najbardziej zmęczonym zakątkiem Europy. Wszystko się na świecie zmienia, ale sprawy wschodnie przechodzą niekiedy lotem błyskawicy przez cały szereg przeobrażeń.

Sobranie bułgarskie ma w świecie politycznym opinię parlamentu, odznaczającego się przykłądną karnością. Za czasów Stambulowa uchwalano tam wszystkie projekta rządowe. Dziś, gdy zaledwie dziesiąta część posłów jest w opozycji do ministerstwa Stoilow będzie miał jeszcze mniej kłopotu, niż jego poprzednik. Nie w Izby zatem może być w tym jakiś niepomysłny objaw dla rządu, ale ztamtąd, skąd w Sofii wychodziły wszystkie polityczne burze ostatnich lat dwudziestu, z tajnych komitetów, wspieranych przez Rosję i z armii. Dwie kwestye, mające w sobie zarodek zawiątku, są już w Bułgarii na dobie: kwestya oficerów emigrantów i biskupów bułgarskich w Macedonii. Rosja chce nie wątpliwie zbiegów i emigrantów wojskowych, którzy się schronili pod jej opiekunkę skrzydła, umieścić napowrót w szeregach armii bułgarskiej, — ale owa armia temu się opiera i z powodu względów awansowych i z powodu odczuwania, że ci emigranci to ludzie, którzy spiskowali przeciw ks. Aleksandrowi, potem przeciw Koburgowi, którzy gotowi byli z niezawisłej Bułgarii uczynić prawie prowincję carską. Co się tyczy biskupów w Macedonii, — to sprawa ta jest niezmiernie trudną i dopiero nie tak dawno udało się Turcji za cenę obietnic powstrzymać gorączkowe działanie komitetów macedońskich. Gdy przyrządzenie — jak zwykle w ustach sułtana — okazało się tylko wibrylaniem, niezadowolone może znowu wybuchnąć i rozjarzyć jeszcze gorzej, niż obecnie, kwestyę wschodnią.

K.

Wiadomości polityczne.

O położeniu Bośni i Hercegowiny wyraża się w duchu krytycznym *Nord* w jednym z ostatnich swych numerów: „Jeżeli milczeliśmy dotąd o ziemiach okupowanych — pisze ten monitor caratu — to dlatego, by Austria nie miała wymówki, iż brakowało jej czasu do spełnienia zobowiązań, nałożonych na to państwo przez traktat berliński. Illuzje p. Kallaya, co do zagarnięcia ziem okupowanych na zawsze, mogą budzić tylko politowanie. Nie to nie pomoże, iż dręczą on żyjący serbski w Bośni i Hercegowinie, uważając go za element najniebezpieczniejszy.

W dalszym ciągu zarzuka *Nord* Kallayowi, iż, przekonawszy się o bezskuteczności prób skolonizowania Bośni i Hercegowiny Niemcami i Madziarami, gnębi teraz Serbów nawet pod względem wyznaniowym i organizację przeciwko nim mahometanizm. „Hrabia Goltowski lepiejby uczynił, kończy *Nord*, gdyby, nie bawiąc się w wielką politykę zagraniczną, położył raz już koniec ekstrawagancom p. Kallaya, zbyt nieostrożnie igrającego z ogniem”.

Wicekrolowa i znajdujące się w haremie jej krewnie, siedziały na niskich sofach, bez obuwia, z rozpuszczonym włosiem i w rozwarzonych na piersiach sukniach. Wraz z „kjhia” zawodziły głośno, wylizując cnoty zmarłej.

„O, matko nasza, najlepsza pani! Czemu nas opuściłaś? Czy zabrakło ci białego chleba, ryżu i jakoci? Karmicielko nasza! Baw oliwo mlekojadna, która nosiłaś ciężar utrzymania naszego, czy źle ci było między nami?” i t. d.

Kobiety nie brały udziału w orszaku pogrzebowym; nawet w pojazdach ukazał im się nie wolno; ciało księżnej niesiono w otwartej trumnie, przykrytej bogatą makatą, sztytami. Orszak otwierał Kislar-Aga, potwornie otłusty murzyn; za nim niesiono zastawę muslinową księżną i jej klejnoty. Dalej postępowały zakony derwiszów; uczniowie szkół rozmaitych i dygnitarze religijni powtarzali w monotonnym śpiewie wiersze Koranu, za nimi postępowała baszowie i rozmaici dygni-

Głos powyższy notujemy, jako dowód, że Rosja nie spuszcza kwestyi ziem okupacyjnych z oka, aby przy pierwszej sposobności wypłatać Austrii figla.

Przesilenie kościelne w Rumunii zakończono nareszcie wyborem nowego metropolity.

Wielkie kolegium synodu rumuńskiego obrało jednomyślnie metropolitą biskupa Romana Georgian, podczas gdy Ghenadios zrzekł się uroczystości tej godności, która mu przed rokiem przemocą odjęta została. W ten sposób zniósł synod swoją uchwałę z dnia 20 maja b. r., którą zaszłał Ghenadiosa na dożywotnie zamknięcie w klasztorze. Sprawa ta omal nie skończyła się upadkiem stronnictwa liberalnego, które od roku dopiero objęło władzę.

W każdym razie poniosło ono cios niemal śmiertelny. Nie potrafili bowiem liberalni własnymi siłami załatwić tej drażliwej kwestyi. Prezes ministrów Aureliana daremnie usiłował znaleźć punkt wyjścia, był nawet zmuszony oświadczyć oświadczyć przywódcę konserwatystów Lazara Catargiu i zapewniwszy sobie dopiero jego chwilowe poparcie, „ułożył” plan działania. Gdyby bowiem konserwatyści zachęcali metropolitę do dalszego oporu i żądali reinstalacji jego, gabinet Aureliana upadłby niezawodnie. Catargiu zgadzając się imieniem Ghenadiosa na ustępstwa, dał dowód, że w sprawach ogólnych umie się wnieść ponad partyjne stanowisko. Ghenadios bowiem był stanowym stronnikiem konserwatywnego stronnictwa, a obalając go, pragnął liberalni ugodzić w konserwatystów. To też Stourdza, dawny prezes liberalnego gabinetu, który rozpoczął kampanię przeciwko Ghenadiosowi i jego minister sprawiedliwości, Stasescu, są obecnie ciężko upokorzeni. Proces, wytoczony przez niego byłemu metropolitę, był przeprowadzony z pogwałceniem wszelkich form sądowych, a brzmienie wyroku było tak surowe i podniosło tyle strasznych zarzutów przeciwko skazanemu, że zdawało się, iż rehabilitacja Ghenadiosa jest zupełnie niemożliwa. Obecnie ten sam trybunał, który go przed rokiem zaszłał cofnął jednomyślnie wszystkie swoje dawne oskarżenia, przyznając w ten sposób do stronnictwo i niesprawie dliwego wyroku. Tem silniejszą jest zatem kompromitacja liberalnego stronnictwa, które proces ten wszelkimi siłami popierało.

Nowy konflikt szwedzko-norweski. Barometr polityki wewnętrznej tych dwóch państw skandynawskich zwiastuje nową burzę: horyzont bratnich ludów przed paru dniami zachmurzył się mocno.

Oto przyczyna: Szwedzko-norweska unia nie posiadała do r. 1874 żadnych traktatów co do wymiany towarów pomiędzy obydwojma państwami. Gdy w ósmym dziesiątku lat b. w. w Norwegii objawiła się potrzeba swobodniejszego systemu cłowego wobec państw innych, Szwecja pozostała wierna zasadom protekcyjnym. Wobec tego było konieczną rzeczą przed wprowadzeniem norweskich cel zewnątrznych ściśle ujednolnienie stosunków handlowych pomiędzy Szwecją, jako stroną holdującą cłom ochronnym, a Norwegią, zwolenniczką handlu wolnego. — Temu zadaniu uczyniła zadość ustawa z r. 1874, tzw. „Mellankrislag”. Modyfikowana z biegiem czasu, uległa w r. 1890 gruntownej rewizji. Te stropy szwedzkiej była ona przedmiotem nieustannych ataków, tam bowiem cały układ stronnictw opiera się na protekcyjnizmie. Korona musiała więc poczynić pewne dla Szwecji ustępstwa. W czerwcu r. b. została „Mellankrislag” zupełnie po formie wypowiedzianą na d. 17 lipca 1897, a zarazem ustanowiono osobną komisję, nakładając na nią obowiązek rozpatrzenia żądań obu państw Unii. Szwecję to zadowoliło, ale Norwegia uczuła się zaniepokojoną o swe odrębne przywileje.

Tymczasem nadspodziewanie gładko uporała się komisja ze swemi pracami. W listopadzie już przedłożono gabinetom w Chrystianii i Sztokholmie nową „Mellankrislag” i wszyscy byli pewni, że ministrowi koalicyjnej przyjmie ją bez wahania. Tak jednak nie stało się. Gabinet zażądał poprawek w duchu protekcyjnizmu, co naturalnie w Norwegii wywołało powszechne oburzenie.

Król, aby położyć koniec zaciętrzewieniu, kazał przerwać na razie rokowania w tej sprawie. Ale i to nie usmierzyło Norwegów, którzy gotują się do gwałtownej kampanii przeciw protegowaniu Szwecji z ich, jak

twierdzą — krzywdą. Cała nadzieja na usmieszenie burzy, opiera się obecnie na osobie króla, który zimę spędzi wśród Norwegów i osobiście może wpłynąć bodaj częściowo ich ulagodzi.

Sprawa Kubańska. W senacie waszyngtońskim przedstawił Cameron wniosek o uznanie Kuby „niezawisłą rzecząpospolitą”. — Wniosek ten na razie zszedł — jak już doniosły telegramy — z porządku dziennego, z powodu ferij świąt Bożego Narodzenia, będzie jednak niebawem przedmiotem dyskusji. Sekretarz stanu Olney oświadczył korespondentowi jednego z pism, że gdyby nawet wniosek Camerona przyjęły obie Izby kongresu, nie nabyłyby on powagi i znaczenia ustawodawczego. Prawo uznania „niezawisłej rzeczpospolitej kubańskiej” przysługuje jedynie — według wywodów Olneya — władzy wykonawczej, a więc prezydentowi Unii. Chociażby zatem kongres poszedł za wywodami Camerona — rząd nie zmienił dotychczasowego systemu neutralności względem obu na Kubie walczących stron. W Stanach Zjednoczonych oczekują wszyscy konfliktu między Clevelandem a kongresem, na wypadek uchwalenia wniosku Camerona. Nie ulega żadnej wątpliwości, że Cleveland miarkuje i miarkował dotychczas gorączkowe zapędy kongresu, chroniąc Stany Zjednoczone od wojny z Hiszpanią. Dlatego też mógł Olney zapewnić ambasadora hiszpańskiego w Waszyngtonie, że do 4 marca roku przyszłego t. j. do objęcia rządów przez Mac Kinleya, Stany Zjednoczone będą się trzymać dotychczasowego postępowania. Co potem nastąpi? — Oto właśnie najważniejsza zagadka sprawy kubańskiej.

Ze spraw miejskich.

Akademia handlowa we Lwowie.

Sprawa fachowego wykształcenia handlowego wyższego stoi u nas zbyt nisko. Kto nie ma dostatecznych środków, żeby czerpać naukę w akademach handlowych w Wiedniu lub Pradze, ograniczać się musi na nauczanie praktyczne w instytucjach b. nkowych, która to nauka jest i dła i zarazem niezupełna. Istnieje wprawdzie we Lwowie miejska szkoła przemysłowo-handlowa, ale ta daje sposobność do prawie tylko elementarnego wykształcenia handlowego. Stylizyka i korespondencya, zasady prawa wekslowego i handlowego, buchalteria, geografia i arytmetyka handlowa — oto program jej nauk; warunkiem przyjęcia — ukończenie drugiej klasy kursu uzupełniającego lub drugiej klasy szkoły średniej.

Już te łatwe warunki przyjęcia do szkoły dowodzą, że program jej nauk nie może być ani zbyt obszerny ani zbyt obfity. To też uczniowie przygotowujący się do zawodu kupieckiego zwykłego, stanowią prawie wyłącznie frekwentantów tej szkoły.

Żądania do założenia w naszym mieście wyższej szkoły handlowej datują się z dawna.

Aby brakuji takiej szkoły zaradzić, starano się o ustanowienie wydziału handlowego przy politechnice, wszelako usiłowania te nie doprowadziły dotąd do rezultatu. Nieco lepsze nadzieje rokuje wynik petycji przez Radę miejską wniesionej jeszcze w roku 1893 do ministerstwa oświaty o założenie akademii handlowej.

Na tę petycję nadeszła niedawno odpowiedź za pośrednictwem namiestnictwa. Wedle niej ministerstwo gotowe jest założyć we Lwowie państwową wyższą szkołę handlową, ale pod warunkiem, że nie wyniknie stąd żadne obciążenie dla skarbu państwa, natomiast zaś „wydatne świadczenia kraju i czynników lokalnych” mają zapewnić założenie i utrzymanie szkoły.

Mianowicie żąda ministerstwo dostarczenia budynku zupełnie urządzonego, dalej, żeby gmina do kosztów sprawienia koniecznych zbiorów i środków naukowych, tudzież do kosztów rocznych utrzymania szkoły przyczyniała się w stosunku co najmniej 1/3 części.

Poniżej kosztu jednorazowy założenia szkoły obliczony jest przez ministerstwo na 10 do 15 tysięcy zł., a roczny koszt utrzymania na 30,000 zł., więc cyfrowo rzecz się przedstawia tak, że gmina ma dostarczyć budynku z urządzeniem, dalej 10,000 zł na założenie i co roku po 20,000 zł. na utrzymanie.

Projektowana szkoła handlowa miałaby obejmować wyższą szkołę z nauką dzienną, tudzież szkołą uzupełniającą, podobnie jak obecna szkoła miejska z nauką wieczorną i niedzielną.

Reskryptem ministerstwa zajmowało się zgromadzenie delegatów Rady miejskiej na swoim zwyczajnym posiedzeniu w listopadzie br.

Podniesiono tam korzyści, mogące wyniknąć dla miasta i kraju z założenia takiej szkoły a oraz możliwość zwinienia oddziału handlowego obecnej szkoły miejskiej przemysłowo-handlowej. Oszczędności stąd powstałe w kwocie około 3000 zł. można użyć na cele państwowej szkoły wyższej.

Wszelako na warunki podane przez ministerstwo zgodzić się nie można było, bo przyjąć je znaczyłoby tyle, co założyć i utrzymać szkołę wyłącznie kosztem gminy. W odpowiedzi na reskrypt ministerstwa wystosowany do Rady szkolnej krajowej podniesiono przeto, że gmina żadną miarą do dostarczenia budynku dla akademii handlowej zobowiązywać się nie może, natomiast do kosztów pierwszego urządzenia przyczynić się jednorazowo kwotą 3000 zł., do bieżących zaś wydatków rocznych na utrzymanie kwotą do 4000 zł. co roku.

Żądanie rządu, aby gmina dostarczyła budynku dla szkoły jest zadziwiającem, tembardziej, że na pomieszczenie tej szkoły przeznaczony jest ewentualnie budynek obecnego seminarium nauczycielskiego żeńskiego, dla którego nowy dom ma być pobudowany przy ulicy Sakramentek.

Sprawą założenia wyższej szkoły handlowej we Lwowie zajmuje się także bardzo gorliwie tujejsza Izba handlowa. Gotowa jest ona do pewnych ofiar na cele założenia szkoły.

Przed 8 laty z okazji 40-letniego jubileuszu panowania cesarza na założenie giełdy zbożowej we Lwowie zebrana kwota (10,000 zł.) znajduje się w zarządzie Izby handlowej i w razie przyzwolenia ońarodawców, gotowa jest Izba handlowa ofiarować ją na koszt założenia szkoły i zakupu środków naukowych. Prócz tego zobowiązuje się Izba płać rocznie 1000 zł. na utrzymanie szkoły, w zamian za co zastrzega sobie pewien wpływ na jej kierunek i działalność.

Charakterystycznym jest jednak stanowisko rządu w tej sprawie. Jakkolwiek ustawy stanowią wyraźnie, że tylko obowiązek utrzymywania szkół niższych należy do gmin resp. kraju, szkół zaś średnich i wyższych do skarbu państwa, to jednak, jak w wielu innych razach, tak i w tym, rząd usiłuje te koszty przerzucić na gminę.

Alle teoria a praktyka zwykle od siebie daleko. W budżecie gminy figuruje wydatek coroczny na szkołę realną 12,617 zł. na gimnazjum Franciszka Józefa 8,880 zł. — pomimo że utrzymanie tych szkół w myśl ustaw tylko do skarbu państwa należy winno. Podobnie na szkołę państwową przemysłową wydaje gmina rocznie 24,525 zł. — Wydatki te są wieczne i obciążają znacznie budżet miasta.

W ten sposób wzrastają z każdym rokiem wydatki, do którychby gmina mogła być wolna, gdyby z dostateczną siłą opierała się przerzucaniu kosztów przez rząd.

Tak samo ma się rzecz także z szkołą handlową. Gmina powinna się oprzeć za daleko idącym żądaniem rządu, a równocześnie skoro, szkoła handlowa jest potrzebna, domagać się energicznie jej utworzenia.

Posłowie miasta Lwowa winni być rzecznikami tej sprawy w Radzie państwa. Miron.

KRONIKA.

Lwów, dnia 24 Grudnia.

- Jutro:**
- 25 Grudnia, Piątek. *Boże Narodzenie.*
 - Wschód słońca o godz. 7 min. 57 rano; zachód o godz. 4 min. 3 wieczorem.
 - Dnia tego w roku 1795, Rosya zajmuje Litwę.
 - O godz. 3 popołudniu w teatrze hr. Skarbka: „Gorąca krew”.
 - O godz. 7 wieczorem w teatrze hr. Skarbka: „Sprzedana narzeczona”.
 - W Sobotę:
 - O godz. 3 popołudniu w teatrze hr. Skarbka: „Hulaj dusza”.
 - O godzinie 7 wieczorem w teatrze hr. Skarbka: „Czarodziej z nad Nilu”.
 - W niedzielę:
 - O godz. 3 popołudniu w teatrze hr. Skarbka: „Wilki i owce”.
 - O godz. 7 wieczorem w teatrze hr. Skarbka: „Pumpmajo”.

Z okazji świąt Bożego Narodzenia, zaszliśmy Czytelnikom i Przyjaciółom naszego pisma serdeczne życzenia.

Obrazki z życia kobiet wschodnich.

przez

Annę Neumanowę.

(Ciąg dalszy).

Zapewniałam, że przedew, czy później władczyni nasza zechce zaprowadzić to najciekawsze miasto na świecie; „ale” — dodałam dalej — „i my również spodziewamy się, że Wasza Wysokość zechce kiedyś odwiedzić synów w Wiedniu”.

— O, nie pani! — odrzekła wicekrolowa z uśmiechem — byłoby to przeciwne naszym zwyczajom i religijnym ustawom.

— A jednak — mówiłam dalej, niezrażona tą odpowiedzią — tak wiele zwyczajów tych zmieniono w ostatnich latach, że może i surowe prawa haremów pozwolą księżniczkom egipskim podróżować po Europie, jak to już miejsce miało potajemnie.

— Niestety! — odpowiedziała mi wicekrolowa z powagą — masz pan słuszność, że w ostatnich latach zbyt wiele zmieniono w obyczajach naszych. Cywilizacja wasza pochłania nas. My, panujący, powinniśmy jednak całą siłą starać się o zachowanie naszych tradycji, naszych praw i zwyczajów, inaczej grozi nam zagłada i ruina.

Jak usilnie starała się wicekrolowa o zachowanie dawnych zwyczajów, przekonać się mogłam, przybывая do jej haremu w dniu

pogrzebu jej babki. Na wieść o śmierci jednej z osób rodziny Khedywa, wiedząc, że muzulmanie mają zwyczaj chowania ciała w kilka godzin po śmierci, pośpieszyłam natychmiast do haremu, aby złożyć kondolencję i przypatrzyć się pogrzebowym obrędom.

Dojeżdżając do pałacu, usłyszałam już zdalą krzyk i pisk przeraźliwy, a stanąwszy w progu haremu, chciałam się cofnąć w przeżenieniu, gdy naprzecim mi wbiegły niewolnice z rozpuszczonymi włosami, w podartych szatach, z pokrwawionymi twarzami i pierśmi. Szal, udanej ich rozpacz, nie miał granic; paznokciami rozdzierały ciała, głowami biły o mury.

Wicekrolowa i znajdujące się w haremie jej krewnie, siedziały na niskich sofach, bez obuwia, z rozpuszczonym włosiem i w rozwarzonych na piersiach sukniach. Wraz z „kjhia” zawodziły głośno, wylizując cnoty zmarłej.

„O, matko nasza, najlepsza pani! Czemu nas opuściłaś? Czy zabrakło ci białego chleba, ryżu i jakoci? Karmicielko nasza! Baw oliwo mlekojadna, która nosiłaś ciężar utrzymania naszego, czy źle ci było między nami?” i t. d.

Kobiety nie brały udziału w orszaku pogrzebowym; nawet w pojazdach ukazał im się nie wolno; ciało księżnej niesiono w otwartej trumnie, przykrytej bogatą makatą, sztytami. Orszak otwierał Kislar-Aga, potwornie otłusty murzyn; za nim niesiono zastawę muslinową księżną i jej klejnoty. Dalej postępowały zakony derwiszów; uczniowie szkół rozmaitych i dygnitarze religijni powtarzali w monotonnym śpiewie wiersze Koranu, za nimi postępowała baszowie i rozmaici dygni-

tarze arabscy, w „białych” rękawiczkach (bo tak każe zwyczaj arabski) i z rękami przed sobą w dół opuszczonemi na znak żałoby.

Setki żebraków cisnęły się dokoła, gdyż czekała ich dnia tego wspaniała uczta. Za orszakiem ciągnęły długim rzędem wielbłądy, obciążone owocami i ciastami; pedzono także stada bawołów i baranów, których mięso przeznaczone było na ofiarę dla biednych.

Na cmentarz nie dopuszczono chrześcijan, bo wzrok tychże mógłby przynieść nieszczęście zmarłej, gdy ciało jej przed samym grobem wyjęte zostanie z trumny i złożone w grobie z twarzą ku Mecece zwróconą.

Ciekawą będzie dla czytelników wiadomość, iż przy sposobności podobnych obrzędów, czy to przy uroczystościach arabskich, męczyński, tj. dygnitarze arabscy i europejscy, ministrowie, konsulowie i inni, składają wizyty haremowym damom, ale w jaki sposób: oto w pierwszym zaraz podwórz tu ich Kislar-Aga, wprowadza do swego selamluku, traktuje kawą i fajkami i posła biletu wizytowe do haremu; po chwili powracający eunuch przynosi podziękowanie dam, powtarzając w ich imieniu turkieskie „teszekürüm”, albo arabskie „Kater herak khetir”, t. j. dziękuję.

Kto by pragnął widzieć har-ny muzulmańskie w całym ich przepychu, niechaj ją zwiędzi w dniach Bajramu, t. j. świąt, kończącego post Ramazanu. W dniu pierwszym tegoż święta wszystkie muzulmanki, nawet te, które w murach swych haremu strój euro-

pejski przyjęły, ukazują się w narodowych arabskich strojach, z białego jedwabiu, lub muslinu, gdyż dzień ten poświęcony jest pamięci umarłych, a kolor biały uważany był za barwę żałoby u dawnych muzulmanów. Król sukni arabskiej zrzeczniejszy mi się wydał od tureckiego kostiumu; jest to suknia długa powłóczysta, o szerokich rękawach, spięta szarą haftowaną, lub przepaską złotą. Na głowach, tak zamknięte, jak niezamknięte kobiety noszą leucichne, gazowe zawoje.

Już w przeddzień świąt, całe miasto wre życiem i weselnością, która nawet za mury haremu się wkrada. O zachodzie słońca śpięszą „sulemasy”, t. j. uczeni tłumacze Koranu, na wzgórze Mokattam, opodal od Kairu, aby dojechać wschodzącą księżycą, z którego ukazaniem się, głośno salwy z cytadeli Saladyna ogłaszają rozpoczęcie uroczystości.

— „Kullo saneh ente taib” (wszyscy twoi niechaj wraz z tobą zdrowi zostaną) — woła z radością każdy przechodzący Arab, a otrzyk ten odbija się tysiącem echem w pałacach i w chatach.

W haremach przez noc całą murzynki pracują nad przyrządzeniem przysmaków na dzień świąteczny, gdyż te nie tylko potrzebne do użycia wspólnych i przyjęcia gości, ale też w znacznej ilości wysyłane być muszą na cmentarze, jako ofiara dla biednych za spokój umarłych.

W dniu tym najuboższy muzulmanin składa parę piastrow, lub chleba kawal na grobie ukochanej osoby. Stugi i niewolnice otrzymują hojne podarki i nowe ubiory, bo w święto Bajramu, każdy muzulmanin musi ubrać strój nowy; nawet biedny Fellach ubiera

(C. d. n.)

WŁOSY Aniołów, kowerta po 5 centów

Świeczki, lichtarzyki, tuzin 5 ct. i ozdoby na Boże drzewko w oibryzm wyborze

poleca MAGAZYN pod firmą KAUCZYŃSKI & OBERSKI Lwów, ul. Karola Ludwika. Filia ul. Halicka 1. 6.

Uwaga. Sprzedawane w naszych magazynach włosy aniołów po 5 ct. kowerta, są potrójnej ilości, w porównaniu do innych sprzedawanych w różnych handlach po 3 i 4 centy.

ŚWIECZKI stearynowe, w różnych kolorach, w pudełku 48 sztuk, po 35 centów.

Włosy aniołów, kowerta 5 centów, tuzin lichtarzy 5 ct., ozdoby na Boże drzewko

Włosy aniołów, kowerta 5 centów, tuzin lichtarzy 5 ct., ozdoby na Boże drzewko

Włosy aniołów, kowerta 5 centów, tuzin lichtarzy 5 ct., ozdoby na Boże drzewko

Bardzo praktyczne lichtarzyki, tuzin po 5 centów.

Wspaniałe ozdoby na Boże drzewko

Wspaniałe ozdoby na Boże drzewko

Wspaniałe ozdoby na Boże drzewko

Nasz fejleton. Po ukończeniu „Woskowej główki”, rozpoczniemy w trzecim odcinku naszego pisma przekład powieści Gyp'a pn. „Porelka”. Jest to świetne studium świata bogactw i nudo, w którym próżnia duchowa zapelnia się wyrafinowanymi rozrywkami i miłostkami. Błyszcząca dowiecip i świetnym kolorytem powieści Gyp'a należy w tej chwili do sensacyjnych nowości na rynku literackim w Paryżu.

Doktoraty. PP. Jan Kamiński rodem z Probużnej w Galicji, Stanisław Michał Julian Kłoczek, asystent przy Uniwersytecie lwowskim, rodem z Lubuchowy w Galicji, Ignacy Kazimierz Masny, rodem z Wadowie, Eugeniusz Witold Piasecki z Krakowa i Kazimierz Wyrzykowski z Brodów, otrzymali dziś na tutejszym Uniwersytecie stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Wiersz Rodocia. Na południowym dzisiejszym zebrawaniu w Kole, urządzonem dla przełamania się opłatkami, wygłosił p. W. Rapacki, następujący wiersz, nadesłany przez Rodocia, bawiącego chwilowo za obiegim Lwowa:

Choć oddały, lecz sercem Was bliski,
Braterski pokłon szlę Wam i uściśki,
I tradycyjne naszej chaty znamie,
Ogień wigilijny, razem z Wami lamie.

Bracia! Dajmy, wspólnie, od lat wielu,
W jednym szeregu, do jednego celu:
Aby Ojczyźnie, szarpanej i bitej,
Wiedzy i sztuki, blaski niespożyte,
Opromieniały cierniową koronę.

Trud to, potem i łzami sycone,
Tę niechaj stwierdzi dziś nasz uściśki bratni,
Że w nich wytrwamy aż do krwi ostatniej;
Że hasłem naszym: nięzna, nieugięta,
Walka, aż przysną hańbiące nas pęta,
Aż odrodzenia nam błysnie zaranie,
I Polska ziemia w majestacie stanie.

Boże drzewko dla dzieci sług pocztowych i telegraficznych urządziła wczoraj p. Seferowiczowa w sali klubu pocztowego. Po odpiewaniu koled przez chór pocztowy, obdarzyła p. S. listnie zebrań drzewko; każde z około 150 dzieci otrzymało ciepłą odzież, zabawki i woreczek bakalii, poczem jeden z chłopczyków wygłosił wierszyk, dziękując hojnej ofiarodawczyni za jej pamięć o biednych maluchach.

W pięknej tej uroczystości wzięło udział wielu nrzędników z żonami.

Iekany czy Suczawa? Z powodu naszej wzmianki w kronice wtorkowego numeru o zmianie nazwy stacji „Suczawa” na „Iekany” — otrzymujemy wyjaśnienie, które sprawę tę w zupełnie innym świetle przedstawia: W bieżącym jeszcze roku skończoną zostanie odnoga nowej linii kolejowej z dotychczasowej stacji Suczawa — do miasta Suczawy, i stacja na końcu nowej linii położona w środku miasta Suczawa — będzie się nazywać Suczawa. Dla odróżnienia więc tej nowej stacji kolejowej — która oczywiście inaczej jak Suczawa nazywać się nie może — zmieniono nazwę stacji dawniejszej z Suczawa na Iekany — jako nazwiska miejscowości, gdzie właściwie ta stacja dawna leży. Jest to więc zupełnie całkiem naturalne, i inaczej stać się nie mogło.

Protaktor balu cyklistów przyjął hr. Stanisławowa Badenowa, zaś prezydent honorowe dr. Aleksander Tęchórnicki; a gdy i komitet pracuje energicznie, jest pewnością, że bal powiedzie się nadzwyczaj świetnie i że dobroczynny cel balu będzie w zupełności osiągnięty a przytulisku brata Alberta przypadnie do dochodów balu pokazna kwota.

Iwór szlachetki w parku stryjskim, gdzie się mieściła wystawa etnograficzna, pozostanie na swoim miejscu, albowiem nie znalazł się nikt, który za ten budynek ofiarował cenę wedle wartości. Będzie on służył korpusom wakacyjnym i w ogóle większym wychodźcom młodzieży szkolnej jako schronisko w razie deszczu, a oraz jako gospoda, w której podawane im będą podwieczorki i śniadania.

Jazda dorożkami naszymi w ostatnich czasach nie bardzo jest popytna, są bowiem w przeważnej części brudne, odrapane i poplamione. Podobnie i strój woźniców zostawia bardzo wiele do życzenia.

Sprawę tę podniesiono onegdaj na posiedzeniu delegatów Rady i w myśl wyrażonego tamże życzenia wystosował prezydent miasta do dyrekcji policyjnej odezwę z prośbą o zarządzenie zlewu Zarząd poddał p. prezydentowi, czyby dla jednolitości i przyzwoitego wyglądu nie dało się wszystkich dorożkarzy umundurować lub przynajmniej dać im jednolite wierzchnie okrycie i czapkę.

Wozy kolei elektrycznej dzisiaj t. j. w czwartek kursować będą, z powodu świąt, tylko do

godziny 9 wieczór, zaś jutro w piątek rozpocznie się ruch tramwayów elektrycznych dopiero o godz. 8 rano.

Pielgrzymka ubożych różnej płci i wieku odbywała się przez dwa dni ostatnie — do ratusza. Zwyczajem od dawna przyjętym, w dniach tych, szanowny prezydent miasta z funduszów jemu do dyspozycji oddanych, jak niemniej sekcyja do broczynności, z sum, do niej należących, rozdzielali wsparcia.

Uboży odeszli z tym razem więcej zadowoleni, niż zazwyczaj, gdyż sekcyja, pod przewodnictwem ks. kan. Wasilewskiego, udzielała znaczniejszych wsparć, niż dawnymi laty. Dla stwierdzenia stosunków petentów, obecnymi byli komisarze dzielnic. Ogółem wydano około 1 000 zł.

W sprawie tej dochodzi nas z miasta głos następujący: Kilkakrotnie w Waszem piśmie podnosiliście niewłaściwość systemu udzielania wsparć doraznych, praktykowanego przez magistrat. Uboży, potrzebujący wsparcia z powodu, że jest pozabawionym środków do utrzymania życia, jest przez cały rok ubogim, a dwurazowe wsparcie w okresie świątecznym nie ulży mu nigdy.

Rozdawnictwem wsparć zajmuje się komisya zapomogowa, złożona z 5 radnych, której asystują zastępcy 5 komisaryatów i szef departamentu dobroczynności. Co za strata czasu! Przeszło 10 osób musi siedzieć przez kilka godzin, aby rozdzielać te drobne wsparcia.

Ale jeszcze jedna ujemna strona tego rozdawnictwa występuje na jaw. O udzielenie wsparcia musi być wniesione pisemne podanie. Potenci rekrutują się przeważnie z ludzi, nie władających piórem, otwarto więc pole dla pisarzy pokątnych, którzy ciągną z tego zyski. Cóż tedy pozostaje obdziałanemu wsparciem?

Choćby stosunki rodzinne i zarobkowe proszących bada się przez komisaryaty, czyż jednak możliwa w tem dokładność?

Tak więc, po każdym względem, dotychczasowy system sam aż odprasa się, by go wyrugowano i zmieniono na inny, bardziej odpowiedni celom. Mijemy nadzieję, że to nastąpi.

„Fimis Poloniae”. Żydowska *Wiener Allg. Ztg.*, który żywot dychawiczy zbliża się podobno ku końcowi, notując wiadomość o rzekomych zamiarach arcybiskupa dycezyji gnieźnieńskiej, poznańskiej, wrocławskiej i t. d., co do zakazu używania polskich ksiąg do nabożeństwa — daje jej tytuł *Fimis Poloniae*. Ze naddunajskiemu skrybce pożądanem byłoby, aby *Fimis Poloniae* nastąpił nie dziw — ale gdyby nawet ziszcila się cytowana pogłoska, niechaj pozwoli, że *Polonia* pozwoli sobie przeżyć i jego i siohnetniczą gazetę wiedeńską.

Przez z ciemnicę. W dziedzinie sztuki fotograficznej, jeden z polskich jej miłośników na podstawie badań własności promieni Röntgena, wynalazł i skonstruował lampę, pozwalającą pracować w dotychczasowej ciemnicy przy jasnym świetle białym, podczas gdy dotąd wywoływano dokonanych zdjęć, musiano się odbywać przy lampie osłoniętej umbraką barwy ciemno-żółtej, zdjęć zaś na płytach czułych na barwy (ortochromatycznych) zupełnie po ciemku, co nietylko nadzwyczaj utrudniało pracę, lecz także było powodem częstego niszczenia kosztownych klisz.

Nowy ten wynalazek przewyższa wszystkie dotąd używane lampy, a pierwsze próby, przedsiębiorane w obecności kilku znawców sztuki fotograficznej, wydały nadspodziewanie pomyślne rezultaty. Podczas gdy najczulsze płyty żelatynowe, bromowo-srebrne, wystawione na działanie czerwonej lampy, dotychczas używanej w laboratoriach, już po 15 minutach dają przezrocze niewyraźne, płyty zaś barwoczułe tracą swe własności już po 5 minutach, przy zastosowaniu nowo wynalezionego lampy, wszystkie płyty wywoływane nawet po pół godziny, dają przezrocza jasne, czyste i pełne kontrastowych światł i cieni.

Bliższych szczegółów wynalazku na razie podać nie możemy, są one tajemnicą wynalazcy, który wyjaśni je dopiero po uzyskaniu patentu.

Przez więc z ciemnicę, zawiłaj! wkrótce wszyscy amatorowie sztuki fotograficznej i pomocnicy badań, na tyłu polach wiedzy.

Wynalazek naszego rodaka umożliwi im pracę przy jasnym świetle dziennym w laboratorium, opatrzonem w szyby jego pomysłu.

Aresztowanie ks. Stojalowskiego. Ks. Stojalowski aresztowany został w Budapeszcie, a nie w Cieszynie, jak telegramy mylnie doniosły. Donoszą o tem z Budapesztu do *Kurjera lwowskiego*:

„Ks. Stojalowski przybył tu przed kilku dniami z Czaczy, celem uzyskania u rządu węgierskiego pozwolenia na pobyt tak długi, aż austriacki nakaz uwiezienia nie zostanie zniesiony. Ks. Stojalowski mieszkał u pałacza kotłowej Alberta Kładacza i nosił się po cywilnemu. Wczoraj o godz. 5 popołudniu uwieziono go tu w jego pomieszkaniu.”

równa z tem wszystko to, co w tysiącznych kształtach cywilizacyjnych wytworzyła dziś miłość bliźniego, dążenie do światła i wyzwoleny z więzów duch ludzki — to chce się powtórzyć za Galileuszem: *E pur si muove!* A przecież dwoim jeszcze dźwiękiem w tajemniczej nocy Bożego Narodzenia — dźwiękiem i wołaj swym srebrnym głosem:

— Chodźcie kłajać się wy wszyscy, co znacie tylko miłość własną i interes własny i nie nie umiecie ofiarować z siebie dla ludzkości!

— Chodźcie wyrzekać się złego ducha wy, którzy siejecie ziarno nienawiści, a na kłamstwie i zbrodni chcecie oprzeć panowanie nad światem!

— Chodźcie wy wszyscy, którzy macie serca wyschnięte i straciliście z oczu wszelkie ideały, chodźcie, aby was przeniknęło światło i ciepło, bijące od betlemskiej stajenki...

Przy tem świetle odwiecznym, do którego zbiegali się naiwni pastuszkowie, widać i dziś w życiu społecznem znaczne plamy i rysy, których ani potoki elektrycznego światła nie zdolają rozświecić.

Nie uderzają już na siebie dzikie potęgi, aby się zgruchotać — krew się nie leje — ale natomiast pełzają i duszą się w bezkrwawych uściskach, pełne sobkostwa, kłamstwa i podstęp. W usługi dobrego i złego idą wspaniałe wynalazki wieku, łamią się namiętności i ściekają w kałużę brudów.

Nawet najwyższe znamię człowieczeństwa, mowa ludzka, mająca być wyrazem rozumu, objawieniem prawdy, wołaniem o spra-

Stypendya handlowe, rozdawane przez Wydział kraj. z kredytu, uchwalonego przez Sejm krajowy, w kwocie 3.000 zł., otrzymali na r. 1896/7 pp. Jan Szafranski, nauczyciel ludowy we Lwowie 500 zł. na wyjazd na kurs abiturjentów w akademii handlowej w Gracu, Marian Duszyński, słuchacz III. roku czesko-słowiańskiej Akademii handlowej w Pradze 350 zł., a po 300 zł. Włodz. Romuald Sokalski i Stanisław Rychter, słuchacze Akademii handlowej we Wiedniu, a także dr. Stanisław Dniestrzański na wyjazd do lipskiej Akademii handlowej.

Wypadek kolejowy. W Warszawie, wczoraj rano, pociąg osobowy, wąskotorowej kolei obwodowej, idący z dworca warsz. wied. na Pragę terospolską, na stacji towarowej warsz. wied. wjeżdżając na t. zw. zwrotnicę angielskie, skutkiem złego ich nastawienia, wpadł na linie, na której stały wagony towarowe. Skutkiem silnego uderzenia 8 wagonów ładownych uległo zupełnemu rozbiciu. W pociągu uszkodzoną została lokomotywa i maszynista p. Barczyński raniony. Uległ również potłuczeniu pałac. Pasażerowie, znajdujący się w prowadzonym przez nadkonduktora Zawadzkiego pociągu, jak również służba konduktorska wyszli bez szwanku.

Awanturniejszy officer. W Sztutgardzie napadło na ulicy na poręcznika von Zastrowa kilku łobuzów, a jeden z nich uderzył go w głowę. Poręcznik wyciągnął pałasz i zaczął gonić napastników, a po drodze natrafił na gromadkę dzieci, powracających z jakiejś uroczystości. Z gromadki tej wyciągnął syna jakiegoś szewca i poranił go pałaszem w głowę bardzo ciężko, a następnie, pomimo energicznych protestów przechodniów, kazał go odprowadzić na odwach.

Leoben d. 20 gr. (Wieczorek Mickiewiczowski w Leoben). Tutejsza Czytelnia polska akademików górniczych w Leoben urządziła wieczorek ku czci Adama Mickiewicza. W skromnie udekorowanym lokalu Stowarzyszenia, ale w uroczystym nastroju, zebrali się grono polskich słuchaczy, oraz rodaków stale tu zamieszkających, aby uczcić wielkiego naszego wieszcza. Nader obfity program, składający się z zagajania przewodniczącego, odczytu p. Buzka, nadzwyczaj subtelnie wykonanych chórow, gry na fortepianie, oraz licznych deklamacyj, był dowodem, że tutejsza młodzież polska starannie dba o obchód pamiętek narodowych.

Po wyczerpaniu programu, wszyscy obecni, otoczywszy popiersie wieszcza, odśpiewali pieśni patriotyczne.

Brody 22 grudnia. (Z Gwiazdy. — Wybory do Izby handlowej i Rady gminnej. — Jubileusz.) Wydział tutejszego stowarzyszenia rzemieślników „Gwiazda”, stara się w rozmaity sposób o podniesienie ducha narodowego swoich członków, a to odczytami, przedstawieniami sztuk oryginalnych, nabożeństwami za dusze wielkich a zasłużonych ludzi. W ostatnim tygodniu mieliśmy wieczorek, za wolnym wstępem ku uczczeniu 200-letniej rocznicy śmierci króla Jana Sobieskiego i 300-letniej rocznicy Unii Brzeskiej. Odczyt, zastosowany do tych reminiscencji, wygłosił prezes Towarzystwa ks. Świstulnicki: wiersz Gawalewicz „Żyje” wygłosił p. West, a nadto wystawiono obraz z żywych osób.

W styczniu odbędą się u nas uzupełniające wybory do Izby handlowej i Rady gminnej. Przejdzie prawdopodobnie lista, ułożona za kulismis, sposobami, nie kwalifikującymi się do publicznego ogłoszenia.

Prof. gimnazjalny dr. Herzel, obchodził zeszłego tygodnia 30-letni jubileusz pracy swej jako nauczyciel religii.

Stryj 22 grudnia (Kasa chorych — Wy-padek). Przez kilkanaście miesięcy wzięło w miasteczku naszym jak w kotłę, jednak machiawalizmo-wo kasy, które wzięły i napelniały nieprzejmą wonią i tak już nie bardzo czyste powietrze, dopiero teraz zaczynają fermentować z powodu lichego gospodarstwa w tutejszej kasie chorych. Mianowicie onegdaj ludzie którym dobro tej humanitarnej instytucji leży na sercu, zebrali się bardzo licznie w sali gminnej i postanowili. nie widząc zwrotu ku lepszemu dotychczas, udać się do ministerstwa, przedstawiając smutny stan powiatowej kasy chorych w Stryju, która gwałtownie chyli się ku upadkowi. Charakterystycznym jest iż zgromadzenie musiano odbyć pośpiechu, gdyż na inne zezwolić nie chciało starostwo. Wobec apatyj, jaką do niedawna jeszcze Stryjanie okazali dla spraw publicznych, zainteresowanie się losem Kasy chorych jest bardzo dodatnim obawem. Może ono dla niedojętego stanu się przestrogą, jak ma wypełniać powierzone sobie obowiązki.

Dnia 18 b. m. pociąg osobowy, jadący ze Lwowa do Stryja, na trzeciej rampie stryjskiej rozbił sanie z nowozem. Tylko przytomności umysłu woźnicy, który został zamknięty przez budnika na torach, zawdzięczać należy, że oberżło się bez fatalnego wypadku. Taż sama maszyna, przyje-

chawszy do stacji, uderzyła w drugą maszynę stojącą w pogotowiu. X. Y. Z.

Z obserwatorium szkoły politechnicznej we Lwowie.

Dnia 24 grudnia, 10 godz. rano.

Dnia	Godzina	Barometr (mm.)	Temperatura (°C.)	Wiatr kierunek siła	Zachmurze- nie nieba (0—10) **
23	2h połud.	765.1	+0	SE 2	10
23	9h wieczór	765.21	-0.7	SE 2	10
24	7h rano	765.75	-1.4	SE 2	10

Najwyższa temperatura od 7-mej rano dnia 23 grudnia do 7 rano dnia 24 grudnia b. r. była +0 °C., najniższa —1.4 °C. — Barometr stoi w mierze.

*) Podane stany barometru są zredukowane do poziomu morza i przy temperaturze 0° C. Chcąc oznaczyć stan barometru dla danej wysokości w metrach, należy w ogólności n/11 mm. odjąć.

**) 0 pogodnie — 10 całkiem zachmurzone.

Jasełka. Oratorium ludowe w 5 oddziałach a 7 odśłonach przedstawia uczniowie szkoły im. Staszica pod kierownictwem p. Urbanka dnia 27 i 28 grudnia, tudzież d. 1, 3, 4 i 6 stycznia każdym razem o godzinie 4 popołudniu. Dochód przeznaczony na cele dobroczynne dla ubogiej młodzieży szkolnej.

Przedstawienia jasełek, które w roku zeszłym cieszyły się nadzwyczajnym powodzeniem, znajdzie zapewne i w tym roku licznych widzów, zwłaszcza, iż tak niestrudzona praca nauczyciela p. Urbanka, jakoteż i szlachetny cel w zupełności na to zasługują.

Z „Gwiazdy”. Wspólny „Opłatek” w Stowarzyszeniu rzemieślników lwow. „Gwiazda” odbędzie się w niedzielę 27 grudnia o godzinie 1/2, do 12 przed południem, na który Wydział Stow. członków honorowych i zwyczajnych zaprasza.

Opłatek w Stowarzyszeniu katolickich robotników „Jedność” odbędzie się w niedzielę dnia 27 grudnia b. r. o godzinie 12-jej w południe w lokalu własnym ulica Kopernika 1. 7 w parterze.

Wieczór Fiszer. W sali Sokola urządzi w sobotę dnia 28 b. m. wieczór humorystyczny p. Gustaw Fiszer. Program bardzo urozmaicony. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Wiedeń-Warszawa. Zarząd kolei północnej ogłasza: Z dniem 30 na 31 b. m. kursować będzie codziennie przy pociągu pospiesznym, odchodzącym z Wiednia o godz. 9 m. 30 wieczór do Warszawy, jakoteż z dniem 1 na 2 stycznia 1897 r. przy pociągu pospiesznym, przychodzącym z Warszawy do Wiednia o godz. 6 40 m. rano, wagon sypialny międzynarodowej spółki wagonów sypialnych. Używanie tego wagonu dozwolone jest tylko podróżnym I. i II. klasy za uiszczaniem następujących należności, oprócz zwykłego biletu jazdy: Z Wiednia do Warszawy w I. klasie 10 zł., w II. klasie 8 zł. Z Wiednia do Granicy w I. kl. 3 zł. 75 ct., w II. kl. 2 zł. 50. Z Warszawy do Wiednia w I. kl. 8 rubli, w II. kl. 6 rubli 40 kop. Z Granicy do Wiednia w I. kl. 3 zł. 75 ct., w II. kl. 2 zł. 50 ct. Dotychczas przy oznaczonych nocnych pociągach pospiesznych pomiędzy Wiedniem a Warszawą kursujący wagon przechodzi I. i II. kl., od wyż wymienionych dni począwszy, nie będzie kursował.

Mody Paryskie. Do dzisiejszego numeru dołączamy prospekt tego czasopisma, poświęconego najważniejszemu, do czasów Ewy, działowi... kwe sty kobiecej, mianowicie kwesty strojów. Mimo krótkiego stosunku czasu trwania, *Mody Paryskie* zdobyły sobie fenomenalne rozpowszechnienie w naszym świecie kobiecym. Bo też pozostając w styczności z źródłami, z których wypływa kapryśny strumień mody, szybciej, niż inne tego rodzaju pisma u nas, informują o dokonujących się na tem polu zmianach. Świetne ryciny doskonale ilustrują przedmiot. Od czasu do czasu otrzymują nadto czytelniczki wielkie *tableau* i gotowe formy.

W uzupełnieniu głównego przedmiotu, wskazanego tytułem, uprawiają *Mody Paryskie* fachowość gospodarkę domową. Z wielką starannością prowadzony jest w tem piśmie także dział literacki.

Mianowania i ożnaczenia. Skrzetaż legacji Leonard ur. Stargoszki zamianowany z s. a. s. ad. legacji II. kl.; Nadinspektor II. kl. Józef Dobiński nadinspektor I. kl. straży skar. w okręgu lwowskim, dyr. skarbn. Adm. ujęt. w Włd. Chrząstowski skrz. t. r. m. r. ad. s. ad. kraj. w Krakowie: Ofcyal rach. kraj. dyr. skarbn. Paweł Jaremski r. w. i. d. u. t. rach. w IX. kl. rangi; Asyst. r. ad. Feiks Zimmer ofcyalem rach. w X. kl. rangi, wreszcie prakt. rach. Antoni Kinałski asystentem rach. w XI. kl. rangi.

nie. Ale, że choroba apatii, beznamiętności, zupełnego zobojetnienia dla spraw publicznych — jednym słowem nęwraśnienia polityczna ciężar nad naszym społeczeństwem i że równocześnie mamy kramarskie dziennikarstwo, albo pozbawione temperamentu i krwi politycznej, albo z zakazu łumiące wszelki rozwój myśli politycznej — tego zaprzeczyć nie można.

Wierzę, iż nikogo o politykę głowa nie zaboli, gdy na podwieczorek lub na kolację zjadą codziennie cztery kolumny takiego pisma. Nie wiele go to kosztuje, politykę żądka nie przeżaduje, spożyje dwa kawalki powieści i o ile możliwości garnirowany mały fejleton, znajdzie na wety dość mikałków zagranicznych o modach, o obiadach dyplomatycznych, o sławnych kaznach itd. i jak się w końcu zdrzętnie, to mu żadne polityczne koszmary snu nie zajądą.

Jeżeli takiego obywatela zawołają na posiedzenie przedwyborcze, albo do głosowania — to jest to wówczas takim ciosem dla jego kwietyzmu, iż wołaćby drwa rąbać, niż robić politykę. Zostaje zatem w domu przy podwieczorku ze swoją gazetą, a politykę zostawia kowalom, blacharzom, pensyonowanym radcom, p. Sysakowi i woźnym z magistratu.

Oto, co się nazywa degradacją dziennikarstwa do kawałka sznauł zadruckowanej za pewną ilość centów, zatruwając je jadem, wyradzającym w głowach ludzkich beznamiętność i apatię.

Widocznie zbałamucony zostałem tem, co w górze pisano *pro domo sua*, skoro w spo-

Do dzisiejszego numeru dodajemy prospekt Smigusa i Mod paryskich.

Proces przezw mordarcom Stambułowa.

D. 21 bm. wznowiono w Sofii rozprawę z powodu morderstwa, popełnionego na osobie Stambułowa d. 15 lipca 1895. W rozprawie tej wzięto za podstawę aktu oskarżenia dokument, w którym Stambułow spisał na 3 miesiące przed śmiercią szczegółły o przygotowaniach do morderstwa, o ile one doszły jego wiadomości. Sędziowie, odczytując ów akt, mimowolnie doznawać muszą wrażenia, jakgdyby przed krakami stało widmo oliary zamordowanej i domagało się pomsty.

Oto, co opowiada cień z grobu, w który wtrąciła Stambułowa ręka morderców. D. 15 marca 1895 przyszedł do domu p. Stawkowsa niejaki Christo Zacharzew ze Samakowa i opowiedział mu, że min. Naczewicz, wraz z Tufekczjewem, utworzył szajkę, złożoną z 10—15 ludzi, którzy będą się starać zamordować b. premiera w jakikolwiek sposób. Naczewicz przyrzekł mordercom, że w razie przychwywania nie będzie zasądzeni na śmierć i że po odbyciu jednorocznego więzienia, on wstawi się u księcia, by im wyjednać ulaskawienie. Pieniądże na utrzymanie zbrojów dał Naczewicz N. Tufekczjewowi, z którym w ciągłej pozostawał styczności. Do przyjaciół na prowincyi poroższano już listy, zawiadomiono ich o zamierzonym zamordowaniu Stambułowa i poleciono, by po fakcie nadsyłali do Sofii, do księcia, do czasopism telegramy, dziękczynne, że kraj uwolniony został od tyrana. Na pomocników obrał sobie Tufekczjew braci Minka i Tosza Iwanowych, zbrodniarzy bardzo przebiegłych, którzy swoją drogą w tajemnicy równocześnie czynili starania, by się ze Stambułowem przeprosić.

Ten Tufekczjew, morderca Biełczewa i Wulkowicza otrzymał nawet posadę przy kolei centralnej, by nie miał w Sofii nic do czynienia i mógł się zajmować kierownictwem szajki. O zamierzonym morderze wiedział także Łazco Petrow (minister). „Czy wie o nim także książę, — dodaje Stambułow — o tem nie wiem, ale nie byłoby to wcale dziwnem, gdyby także wiedział”.

Rozprawa odbywa się w sali słowiańskiej „Besedy” bez udziału publiczności, a to z powodu wielkiej liczby świadków. Zawezwano ich mianowicie około 130. Rozprawie przysłuchuje się wielu przedstawicieli prasy i tłumacze konsulatów.

Rozprawę poczęto od przesłuchania oskarżonych, którzy wypierają się winy. Tufekczjew, uwieziony dopiero niedawno, powiada, że Stambułowa nie zamordował, ale byłby to z chęcią uczynił. Zeznania świadków nie przynoszą nic nowego. Petkow w stwierdza, że Stambułow wskazał na Halina i Tufekczjewa jako swych morderców. Grekow zeznał, że Stambułow żył w ciągłej obawie, iż go wysadzą dynamitem.

Zapiski literackie, naukowe i artystyczne.

Rodzina i Szkoła, pismo, poświęcone sprawom wychowania naszej szkolnej młodzieży, stanęło w zupełności na wysokości postawionego sobie zadania. Założone przed rokiem, w myśl sobotnich pogadań, odbywających się niemal co tygodnia w szkole im. Mickiewicza, a redagowane tak świetnymi siłami na polu szkolnictwa, jak prof. dr. Majchowiec i dyr. M. Baranowski, pismo to stara się wytworzyć ścisłą spójność pomiędzy rodziną, a szkołą, jako czynnikami, wpływającymi bezpośrednio na wychowanie naszej młodzieży.

Ze strony tedy nietylko pedagogów, lecz także rodziców, którym sprawa wychowania dłażtwy nie jest obojętną — należy się pismu temu jak najżywczej poparcie. W każdym razie w dziełach naszej literatury pedagogicznej, razem *Rodzina i Szkoła* znakomite stanowisko, nie mieliśmy bowiem jeszcze pisma z tego zakresu o równie szerokim horyzoncie, a redagowanego tak zajmująco, sumiennie i wytrwale.

Z łanow wydawniczych.

(w. t.) Związek literacki w Krakowie nie-mieście miał zaśladaż, iż odważył się na wywanie organu, poświęconego specjalnie sprawom piśmiennictwa, jakim jest *Przegląd literacki*. Pierwsza to, jeśli nie mylimy się, w kraju naszym poważna próba tego rodzaju. Fakt zaś, że *Przegląd literacki* zdołał rok cały zwyciężko przetrwać — (okres czasu wprawdzie, na ogół biorąc, bar-

sób bardzo smutny snują jeszcze zapatrywania na ten sam temat.

Lecz czym się kiedy zobowiązywał do pisania rzeczy zabawnych? Owszem, muszę i ja zabrać głos *pro domo sua*, i oświadczyć wszystkim pomawiającym mnie o „dowcip”, że tym towarem wcale nie handluje. Nie ubliżałoby mi wprawdzie, gdybym się przystroił w błażeńską czapkę Stanczyka — ale tego, którego Matejko malował — nie zaś jednego z tych, którzy dziś nazwisko jego kompromitują. Nie ubliżałoby mi to wcale, gdybym oprócz gorącego serca dla spraw rzeczypospolitej miał jego talent. Ale jeśli tym, którzy biorą „Echa” do ręki, idzie o humor i dowcip wedle miary dzisiejszej, to radzę im, żeby „Ech” wcale do ręki nie brali. Z humoru mego ciekną często gorzkie łzy — bo leży za nim obowiązek gorzkiej prawdy. Zdawkową monetę błażeńską „dowcipu”, wedle wymagań kramarskiego dziennikarstwa, zostawiam chętnie tym humorystom, którzy ćwiczą swój dowcip na prywatnych plotkach i domowych osobistych przyczynkach.

August Moony miał blazna Niemca, nazwiskiem Froelich, ku czci którego wybił medal z napisem *Semper Froelich, nunquam transig*. Blazen ten niewiele wiedział o Polsce i nie kłopotał też głowy Augustowi sprawami polskimi — ale zato śmiał się zawsze. Otóż medal ten ofiaruję tym humorystom, którzy chcą koniecznie, ażeby był dla nich dowcipnym. Cef.

ECHA

Wśród głębokiej ciszy nocnej rozlega się echo dzwonów mszy pasterskiej — rozlega się, rosnie, leci ponad wszystkie kraje i narody. Wobec tego odgłosu milkną echa drobnych, mizernych spraw codziennych.

Anioł miu kładzie swą rękę na sercach prostactków i budzi w nich żywą wiarę, pragnienie światła wiecznego, tęsknoty za zakonem prawdy i miłości. W mizernej stajni, przy żłobku z niewinnym dziecieniem, szukają oni mocy do walki z zepsuciem i nieprawościami świata, widzą w nim talizman odrodzenia dla ludzkości.

Od dziewiętnastu wieków kołyszają się dzwony, a echo leci, mdleje, rozplywa się i mknie — i po obudzonych brzaskach nadziei, nadechodzi znów ciemna noc zimowa i oczekiwanie gwiazdy betlemskiej.

Zdaje się, że nic z tych ech nie wsiąka w ludzkość, bo zbrodnie i przewinienia przeciw zakonowi miłości ponawiają się bez końca. A przecież kształt ludzkości zmienia się i rosnie ku światłu. I jeśli się widzi w zwierciadle wieków wyzyczne księżęta, dzika ich przemoc, szafoty z toporami i kofa torturowe jako codzienną sztukę rządzenia — jeśli się spogląda na bezlitosną surowość koscioła i tłumy zbraków, zalegających kruchty kościelne i wzbudających litość obnażonymi ranami — jeśli się rozważa stos mezeński Giordana Bruno i przesładowania Galileusza za wolność myślenia i nauczania — a po-

rowna z tem wszystko to, co w tysiącznych kształtach cywilizacyjnych wytworzyła dziś miłość bliźniego, dążenie do światła i wyzwoleny z więzów duch ludzki — to chce się powtórzyć za Galileuszem: *E pur si muove!*

A przecież dwoim jeszcze dźwiękiem w tajemniczej nocy Bożego Narodzenia — dźwiękiem i wołaj swym srebrnym głosem:

dzo mały, ale dla podobnych przedsięwzięć u nas długi, jak wieczność, — i że po roku, zamiast stracić fantazję, rozwija skrzydła tem śmielej, szersze nawet, niż dotąd, zakreślając sobie horyzonty, — ten fakt zdawałby się nie tylko przemawiać na korzyść pisma, lecz także świadczyć o tem, iż przełamało ono przyswojone niemal lody obywatelności naszego ogółu dla literatury. Byłby to triumf nielada i dobra wróżba dla rozwoju piśmiennictwa, któremu brak życzliwego zainteresowania, nie pozwala — powiedzmy otwarcie — we własnem społeczeństwie zakorzenie się należycie.

Przegląd literacki, skupiwszy pod swym sztandarem najwytrawniejsze pióra, ma bardzo doniosłe cele przed oczyma: w bezstronnych i umiejętnych recenzjach, jakie tam znajdujemy, niejedną ceną wskazówkę wyszuka dla siebie mniem twórczy, szara zaś rzesza czytelników znajduje tam punkta wytyczne, niby drogowskazy, które utrzymują ją od manowców balamutnego, lub stronnicego sądu.

Obok tej mentorskiej misji, zakreślił sobie *Przegląd lit.* jeszcze zadanie inne: ma on informować o stanie i rozwoju literatury ojczystej, co jest tem potrzebniejszem, że — Bogiem, a prawdą — nasze koła czytające lepiej wiedzą, co nowego napisał, dajmy na to, trzeciorzędny nowelista francuski, niż Prus lub Orzeszkowa. Swoją drogą, pod tym względem, wymagałby jeszcze *Prz.* lit. pewnej poprawy; zwłaszcza suchemu, ale tak ważnemu działowi zapisów (Bibliografia czasopism polskich, Rzeczy polskie w obcych literaturach, Wiadomości literackie), daleko jeszcze do dokładności. Nie od razu jednak Kraków zbudowano. To też zamiast wysnuwać zjad jakiegokolwiek umienne uwagi, radujemy się raczej, że cenny organ Związku literackiego w Krakowie rozszerza z Nowym Rokiem dotychczasowy program i z miesięcznika przemienia się na czasopismo dwutygodniowe.

Świeciłem, w całym słowa znaczeniu, zakończeniem pierwszego roku istnienia *Przeglądu literackiego*, jest ostatni numer. Zawiera on, między innemi, arcyzajmującą rzecz M. Dziedzińskiego o Korsaku i Chodźce (ustęp z drukującego się obecnie II. tomu dzieła „Byron i jego wiek”); dwa niezna, a uwagi godne listy A. E. Odyńca, komentowane przez J. Kallienbacha; artykuł P. Chmielowskiego, „Dla czego Z. Kaczkowski z kraju się wyniósł?“, dalej zaś nadzwyczajnie obfity dział recenzji i zapisów.

Serdecznie: „Szczęść Boże!” tej pracy gorliwej, sumiennej, a oby jak najżyźniejszej!

(Z.) Księgarnia Polska we Lwowie nkończyła świeżo wydanie zbiorowe dzieł Szekspira w przekładzie polskim. Całość obejmuje 10 tomów. Złożyły się na to wydawnictwo pióra starszych, ale wypróbowanych tłumaczy. Nowością i to wielce korzystną są przekłady pióra poetów młodszych pokolenia jako to: J. Kasprówka, A. Langego, Edwarda Porębowicza (który całego Dantego przyswoił naszej literaturze), St. Rossowskiego i t. d. Najmniej udane są parafrazy K. Ostrowskiego i wierne, ale pozbawione poezyi tłumaczenia St. Kozłmiana, które należałoby zastąpić nowemi. — Ostatni tom poświęcony jest życiu i dziełom Szekspira. Dotychczas mieliśmy tylko krótsze lub dłuższe rozprawy o poszczególnych dziełach twórcy „Hamleta”. — Książka dr. Henryka Biegeleisena pierwsza w naszej literaturze obejmuje całokształt twórczości Szekspira, podaje całą literaturę odnoszącą się do tego przedmiotu i stoi na wyżynie naukowej pomimo, że napisana jest żywo, zajmująco, a czyta się jak powieść. Szkoda, że dzieło H. B. zamieszczone gdzieś na szarym końcu — przez autora samego — gubi się w olbrzymim wydawnictwie; zasługując na z każdego względu, aby je wydać oddzielnie. W końcu zwracamy uwagę czytelnika na pracę młodego pisarza, J. Zahorskiego, którego pierwsze próby (sylwetkę o Bân delairze i drobne poezye) mieliśmy sposobność umieścić w naszym piśmie. Jestto rozprawka wcale udatna o Szekspirze w Polsce t. j. w krytyce literackiej i na scenie.

Ta sama firma nakładowa wydaje obecnie dzieła A. Fredry (ojca). Mamy pod ręką tom pierwszy, obejmujący utwory Fredry z lat młodości: Pan Geldhab, Cudzoziemczyni, Dami i Duzary, Zrzędnosć i przekorę. Na czele mieści się świetna sylwetka twórcy „Zemsty”, pióra dr. II. B. Na końcu pomiędzy objaśnieniami wydawcy zwracając uwagę, że po raz pierwszy tu wydane listy Maksymiliana Fredry do brata, rzucające wiele światła na przyjęcie, jakiego doznały a publiczne komedye Aleksandra. Dr. Henryk Biegeleisen pod którego redakcyę wychodzą Dzieła Fredry, a który ogłosił w „Bibliotece Warszawskiej” ciekawy pamiętnik Fredry p. t. „Książka dla mnie samego”, korzystał tu z autografu poety z bogatego archiwum Andrzeja hr. Fredry, wnuka poety, i wydał wiele nieznanych fragmentów, jak u. p. pierwszy rzut komedji Dami i Huzary wierszem, liczne warianty do Geldhaba, Cudzoziemczyny i innych utworów, zalegające dotychczas w rękopisach. Końcem tomu zajmują odmiany tekstu od pierwszego aż do piątego i ostatniego za życia jeszcze autora przygotowanego wydania.

(W. i.) Szczególny naprawdę pomysł: dziś w czasach noworocznej ogólnej, której strawą ulubioną są wytwory chorobliwej uczuciowości — bajad o... wilkach! A jednak radzę każdemu, by jeśli ma sposobność przeczytać książkę Machczyńskiego*) nie pominąć jej; kto zaś sposobności dotąd nie miał, aby postarał się o nią. Dozna wówczas takiego wrażenia, jakbydy w przecieploną, szutczenną zapachami brzemienią atmosferę wtargnął mroźny, orzeźwiający prąd świeżego powietrza.

Autor, którego portret na czele książki uwidocznił, świadczy, iż do „dzisiejszych” nie należy, — jest doskonałym opowiadaczem. Łęczy on w sobie jowialność i szczerść dawnych pamiętnikarzy tu i ówdzie z serdecznym liryzmem, z zalem za minioną, lepszą moze, a w każdym razie, już dzięki samemu oddaleniu, pęcniejszą przeszłością. Obok tego jednak książka Machczyńskiego ma bezspornie cechy, wskazujące na umysł prawdziwie nowoczesny, który może lubować się w tem, co przeszło, ale ani na chwilę nie zapomina, że to, co jest, jest w każdym razie postępem.

Rozrzucające obrazki z życia ustronnych dworców szlacheckich stanowią tło opowiadania. Na tem tle cichem, spokojnem widzimy ludzi

o sercach prostych, umysłach może niezbyt okrzyszanych wedle dzisiejszego pojęcia, ale pocziwych, pracowitych i męnych. Ich męstwo nie znajduje już dla siebie tego ujścia, co dawniej; zamknięte przed nimi pole walki i sławy, wyęzają więc swe siły przynajmniej w walce z groźnym, a zuchwałym nieprzyjacielem, czającym się po lasach i na drogach: z wilkiem.

Cała książka poświęcona jest opisowi sposobów tępienia tego zwierza i przegód, w których odgrywa on główną rolę. Niepodobna nieraz powstrzymać się od śmiechu, czytając zabawne perypetye „wilczarzy”, ale niekiedy znowu stają włosy na głowie, taką grozą przejmując nas opowiadania o wypadkach, w których życie ludzkie wśród iście tragicznych okoliczności bywało zagrożone przez krwiożerczego napastnika, lub — co gorsza — padło ofiarą zgłodniałych bestji.

Książka p. Machczyńskiego — powtarzamy — dziwnem jest zjawiskiem. Umiejętny sposób opowiadania, styl świetny w najdrobniejszych szczegółach wypracowany, rozsiane wreszcie tu i ówdzie refleksje wskazują na pisarza nowoczesnego; z głębi jednak powiewa także technienie tradycyi, wskrzeszając w pamięci czytelnika niejedno, o czem zapomnieliśmy wśród gorączki dzisiejszego życia.

Podnieść w końcu wypadła wytworne wydanie książki, przyzdobionej bardzo udatnemi ilustracyami J. Ryszkiewicza.

(A. C.) Jesteśmy krajem rolniczym, to prawda, — ale krajem rolniczym osobnego autamentu, gdyż gospodarz galicyjski, z małymi wyjątkami, ciągle jeszcze mniema, iż próżno byłoby się kusić o jakieś eksperymenty nowomodne w rolnictwie, skoro, czego nie da łaska ziemi i wola Boża, tego żadna mądrość nie wydobędzie. Tymczasem Pan Bóg ma ważniejsze sprawy na głowie, niż wyręczać w pomysłowości leniwe umysły, a i ziemia, wyczerpana, przestaje kwapić się w wyręczeniu rąk leniwych. Zjadł też coraz silniej daje się odczuwać potrzeba rozpowszechnienia fachowych, a popularnych wiadomości agronomicznych, — dział, niestety, niemal odlogiem leżący u nas dotąd w literaturze.

Powoli jednak i w tym kierunku objawiać się ruch poczyną, a szczerze sprawa nam zadowolenie fakt, iż dgrnienia jego zauważyć można i na lwańskim rynku księgarskim. Dowodem tego najlepszym „Biblioteka rolnicza”, młode, ale poważne wydawnictwo, firmy księgarskiej Jakubowskiego i Zadurowicza.

„Biblioteka” zatoczyła sobie bardzo szeroki program, a nazwiska, pod których egidą rozpoczęła swój żywot, (daj Boże, oby jak najdłuższy), w kołach fachowych wystarczą za wszelkie zalecanie. Na początek dano p. Fr. Gławońskiego „Podręcznik uprawy buraków cukrowych”, dzieło uwiecznione pierwszą nagrodą na konkursie Tow. gosp. w Poznaniu; a teraz poprawione i uzupełnione owocami najnowszych doświadczeń. Doskonale znawca hodowli bydła, p. A. Śniegocki, wydał w „Bibliotece” książkę, dokładnie omawiającą ten tak ważny w naszym gospodarstwie krajowem i tak aktualny przedmiot. Gospodarstwu lasowemu poświęcił sporo cennych uwag p. R. Gruss w książce, która powinna wśród leśników naszych szybko zdobyć sobie popularność.

Niebawem opuścić mają prasę dalsze tomiki „Biblioteki”, a jeśli dorównają one wartością trzem pierwszym, — jeśli „Biblioteka” zdoła się utrzymać na tej wyżynie, uznanie i rozpowszechnienie staną się niezawodnie jej udziałem.

(B. X.) Z zakresu literatury ludowej, dwie zwłaszcza książeczki wydane w ostatnich czasach, zasługują na podniesienie. *)

Wydaniem dziełka p. Bruchnalskiego „Maciera” słuszny hold oddał pamięci piewcy, którego utwory jak „Boże z twoich rąk żyjemy” „Kiedy ranne wstają zorze”, „Bóg się rodzi, moc truchleje”, żyją w ustach ludu i chyba z ust tych nigdy nie ustąpią. Wydawca bardzo dobrze uczynił, iż zamiast opowiadać życie poezy, podał w streszczeniu jego znaną, klasyczny w swej prostocie pamiętnik, posiadający wszystkie warunki po temu, by go zrozumiał serce ludu. Po pamiętniku podano najpiękniejsze z pieśni nabożnych i świeckich Karpińskiego. Książeczka ta niewątpliwie spełni wśród ludu swe zadanie: zwróci pamięć siemierzących braci ku dziejom Polski, przejmie je cześć dla ideałów narodowych i dla zasługowanych męstw, którzy oddali się tym ideałom na usługi.

Ten sam cel przyświecał pracy p. Juliana B. o „Stefanie Batormy”. Wystarcza przeczytać kilka karteczek, by odgadnąć, iż pod maską pseudonimu kryje się pióro wytrawne, które niejednokrotnie już na tem polu chlubne swych zdolności złożyło dowody. Ścisłość historyczna przeszłości autorowi być zajmującym. Książeczka jego ma formę opowieści wyborne skomponowanej, a ożywie nie werną i obrazowym, barwnym sposobem kreślenia zdarzeń i postaci historycznych. Postać rycerskiego króla występuje z całą plastyczką, narysowana energicznym sposobem, który kontrolem poświęca główną uwagę. Prostota opowiadania, czyżai je przystępnem dla prostactwów, nie obniżając pignta artystycznego tej pracy, a raczej podnosząc je sobą.

*) Wynawstwo „Macierzy polskiej”. Książeczka 66. Pisma Franciszka Karpińskiego. Zebrał i wydał Wilhelm Bruchnalski. We Lwowie. 1896 r. 16 s. 98.

W sensu rozumiem trzeciego rozbioru Polski. (1795 — 1895). Stefan Batory, opowiadają Julian B. Czysty dochoł przeznaczony na pulską szkołę ludową w Białej. — Cena 25 ct. — Lwów 1896. O. Ś. 72.

Zapomniane hasło.

Starzec. Zapada noc. Po co w ciemnościach z chmur stępujesz do mnie? Zimno wieje od ciebie, jak technienie lodowce na szczytach górsk. ch. Drżę, niezdolny zmrużyć oczu do snu, którego pragnie dusza moja.

Duch. Nie spij. Twoje ręce opuszczone bezwładnie, ale twój umysł nie wolno iść na wyp. czyniek. Ja, mściwiec, z biczem tu przychodzę. Stanę nad twem łóżem, aby odpedzać duchy uspienia i omamienia, — i nie ruszę się aż do chwili switu nowego.

Starzec. A co mnie trapiśz nielitościwie?

Duch. Nie ja ciebie trapię. Ja jestem wysłańcem własnej twej diatwy. Potomstwo twoje i synów twoich rośnie i mnoży się ustawicznie, — liczne, jak ziarnka piasku nad brze-

gami morza. Ale z tego piasku namiętność wznosi swoje gmachy nietrwale, dla których chwila wzniesienia jest chwilą upadku zarazem. I oto lek opanował ich i nie wiedzą, co poczną. Złorzeczą swej doli i złorzeczą tobie.

Starzec. Złorzeczą! To więc plon mych zabiegów i mej pracy; to nagroda tyłu ofiar, tylu wysiłków, tylu szczytnych uniesień? Strudzony, głowy nie mam gdzie skłonić spokojnie; pragnieniu memu hisop gorzki podajesz w czarze. — Co to za wrzawa?

Duch. (wyzierając przez okno). Syn twój najmłodszy zerwał się z postania i wybiegł na drogę. Twarz jego wykrzywiona złością, oczy zioną dzikim ogniem.

Starzec. Stępał słuch mój. W krzyku rozróżnić nie mogę wyrazów. Jeśli je zrozumie, powiedz...

Duch. Twój syn żąda, by mu prawa dano, do których dotąd nie był dopuszczony.

Starzec. Nie był dopuszczony — to prawda! One mu się należą.

Duch. Żąda swego działu.

Starzec. Słusznie!

Duch. Grozi, że siłą mocą go wydrze.

Starzec. Grozi? Na miły Bóg, dłażę goż grozi? Dlaczego nie uda się do mnie?

Dzieci moje ukochane, przyszłości podwalino, czyż wydziedziczyłem ciebie?

Duch. Powiem mu to. (Znika. Po chwili wraca). Twój syn nie chciał nawet wystuchać postannietwa. „Wepchnęli mniwo w kurną chatę”, — powiada — gdzie świata Bożego nie widziałem; nędzą przynętnieli, abym nie więcej nie zapragnął, prócz kawałka chleba. Bydło mej ubogiej obory miało więcej, niż ja, swobody; pług nie orał tak głęboko mej roli, jak poniżenie mą duszę; moje stopy krwawiły się na ściernisku, bo mnie tam spędzano, abym innym nie zaważdał na główne drożel!

Starzec. Biedne dziecię! Coż dalej mówić?

Duch. Rozjuszanie zmieniło w jego ustach wyrazy na pioruny. Mówił o tem, że nie da dłużej uwodzić się obiecaniami, do ojca nie zapuka o sprawiedliwość, bo gdyby ojciec chciał być, uczyniłby bez prośby, o co on teraz walczyć musi. I mówił dalej, że walczyć będzie na śmierć i życie, a wywalczyć musi, co słusza.

Starzec. Walczyć! Walka pomiędzy braćmi — czego ja dożył musiałem! Lecz czy to szum w uszach huczy mi coraz donośniej, czy też naprawdę hałas wzmagą się, jakgdyby w koryto jego nowe spłynęły strumienie głosów?

Duch. Tak, słyszę głos nowy. (Wyziera).

Starzec. Kogo widzisz?

Duch. To starszy syn twój.

Starzec. Dzięki wam, nieba! Ten syn to moja chłuba, to oko mojej głowy! Sobie od ust odejmowałem, by jemu nie brakło. Tamtego krzywdziłem, by on się rozrósł. Dałem mu zarząd mych włości i władzę nad niemi. Jego uczciwość zaufałem ślepo i oddałem się jego rozumowi. — Czekaj, słuchaj! Teraz uczciwość przemówi jego usy i rozum położy koniec zamętowi. Wszak prawda? On rozwarł ramiona i tuli młodszego brata do serca i mówi: „Zbłądziłem, ale nie w złej woli; wyrzuciłem ci krzywdę, ale nieświadomie. Weź, co twoje i żyjmy w zgodzie!” Prawda?

Duch. Nie! Starszy odrzucił młodszego, odmawia mu słuszności, gotuje się do zapasów.

Starzec (wola przez okno). Moje dzieci!

Duch. Nie słuchaj ciebie.

Starzec. Nakazuję wam podać sobie ręce w imię prawa.

Duch. Rzucają się sobie do oczu.

Starzec. W imię przyszłości waszej własnej.

Duch. Ręka rękę przemódz usłynie.

Starzec. W imię zdrowego rozsądku.

Duch. Starli się, jak dawaj wrogowie nieprzejednani. Młodszy do lwa podobny, za biera ujął przeciwnika; tamten, jak zraniony odnied, dysze cały wściekłością.

Starzec. Boże, Boże! Za winy moje, karzesz moje nasienie. Brat porwał się na brata i nie masz mocy, któraby ich rozdzieliła?

Duch. Nie ma!

Starzec. Cy! Coś mi się snuje pogłowie... Tak, tak. — To było dawno, bardzo dawno... Posiadałem skarb nad skarby, zakłęcie cudowne, co ubezwładniało szal rozpasy, a krzepiło uczucia szlachetne. Gdziekolwiek rzucałem to hasło, zapelniały się przepaście, okwalały ugory plonem bujnym, z gruzów gmachy wznosiły się potężne. Rzucać zakłęcie pomiędzy zawistne moje dzieci. Ich i mnie ono ocala...

Duch. Wieg rzuci je, ale czempredzej. Walka coraz zaciętsza.

Starzec. Czekaj. — Nie używałem go tak dawno. Zdało mi się niepotrzebnem. Bo wydobyto inne, nowe hasła; chciałem ich spróbować.

Duch. Spiesz się, by nie było zapóźno...

Starzec. Szukam zakłęcia w myśli i znalazłem nie mogę... Przetarzałem wszystkie skrytki nadaremnie... Granitowa skała zapomnienia zamknęła mi przystęp do wszechwładnego słowa. Boże, który dałeś Mojżeszowi łaskę czarodziejską, dotknij tej skały, aby z jej łona wytrysnął zdroj ożywezy i rozdzielił bratobójców...

Duch. Spiesz się...

Starzec (rozdzielając szaty). Moja wi-na, moja bardzo wielka wi-na. — Błędny ognikiem dałem się unieść i oto zgasło dla mnie słońce.

Duch. Teraz nastąpi rozstrzygnięcie. Powalili się obaj na ziemię, jak dwie pantery rozżarte. Jeden musi zginąć — albo oba!

Lecz co to?

Starzec. Ryk wściekłości milknie... Słyszysz? To nie złuda... Słyszysz to pienie łagodne płynące z górą, widzisz tę powódź światła? Mój słuch i moje oczy rysia odzyskały nagle bystrość. — Koniec boju! Ocalenie, ocalenie! Z firmamentów zstępuję dziecina mała... Aureola boskości okoliła swe czołko, uśmiech dobroci nieprześcignionej jasnieje z oczu niemowlęcych... Oto stanęła i jednym skinieniem palca zgasiła pożogę namiętności. Patrz — otwiera usteczka drobne... Melodyja niebiańska zabrzmiała cudownie

zakłęcie, którego zapominałem. — a cheruby roznoszą je po świecie całym.

Pieśń aniołów. Miłość... Miłość... Miłość...

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

St. R.

— Panie i panowie! Mam wam zwiastować rzecz niewesołą, której zapewne sami domyślacie się. W kasie przedsiębiorstwa nie ma ani grosza — zaledwie starczyło na opłacenie podróży. Jeżeli jutrzejsze przedstawienie zawiędzie — zginęliśmy. Do jutra więc, w górę czoła! Idę do miasta poczynić jeszcze niektóre przygotowania na jutro, a kto wie, może znajdzie się na dziś rada. Tymczasem radcie sobie sami, jak umiecie.

Nacisnął czapkę na uszy i skinąwszy głową, wyszedł. W pokoju zalegała cisza. Pierwszy odezwał się nasz „bohater”, chłop, jak dąb, obdarzony się równie potężnym głosem.

— A niech to wszyscy dyabli wezmą! — wydeklałował z patosem i nie zważając na towarzystwo pań, rzucił się jak długi na rozścieloną łóżkę.

Tak znakomicie do sytuacji zastosowane słowa stały się hasłem powszechnej rozsyпки. Panie, z tragicznymi minami, w ponurem milczeniu przeszły do sąsiedniego pokoju, my rozlokowaliśmy się, gdzie i jak kto mógł. Obok „bohatera” rozłożył się wieczny jego antagonist, grywający rolę starych ojców, a w razie potrzeby i czarnych charakterów; ja usiadłem nieopodal drzwi i założywszy ręce, pograżyłem się w milczeniu; naprzeciw mnie, w kącie, w podobnej pozycyi zasiadł nasz pierwszy i jedyny amant, chłopak kilkunastoletni, który niedawno temu, zapragnąwszy oklasków tłumu i laurów na scenie, bez wiedzy rodziców rzucił szkołę i przytoczył się do naszej trupy.

— Żeby choć tytoń był! — ozwał się znowu stentorowy głos „bohatera”. — Nie ma kto z was papierosa?

Cisza — żadnej odpowiedzi.

Wtem, z kąta, w którym zasiadł „amant”, odzywa się najpierw głębokie westchnienie, a potem coś, jakby przytłumione łkanie. Słychać je coraz głośniejsze, coraz wyraźniej. Tak, nie ulega wątpliwości — ten „malec” płacze. W pierwszej chwili chce wstać, pójść do niego, pocieszyć go, może dodać otuchy — ale lepiej zostawić go sobie samemu, czy mu ulżę.

Inaczej śnać zapatruje się na tę sprawę nasz zgryźliwy „czarny charakter”, biorący wszystko z punktu własnej wygody.

— Czego tam beczysz, synku? — wola z widoczną irytacją.

— Bo... bo to dziś... wilia — odpowiada nieśmiały, wciąż jeszcze łkaniem przerywany głos z kąta.

Nie wiem, jak na innych, ale na mnie zrobiły te słowa wrażenie piorunujące, którego nawet dobrze określić nie zdołałem. Zdało mi się przez chwilę, że pękła we mnie jakaś dawno n

ka dramatyczną. Kobiety wszędzie i zawsze są jednakie. Zapomną o głodzie i chłodzie, o kłopotach i zmartwieniach, tylko nie o wzajemnym antagonizmie i zawzięci.

Nie rzekłszy ani słowa, wróciłem do sieni i kazałem gospodarzowi wnieść do pokoju światło, oraz postawić na środku duży stół i nakryć go białym obrusem. Koledzy przypatrzyli się tym czynnościom wzrokiem, wyrażającym zdumienie, a może nawet powątpiewanie w porządną układ klepek w mej głowie.

— Co to ma znaczyć? — zapytał wreszcie bohater.

— Zapraszam was na wieczór wigilijny — odparłem spokojnie i z powagą.

— Daj spokój farsom — odezwał się ponurym głosem „czarny charakter” — zachowaj humor na jutro. Z próżnego żółtaka go nie dobędziesz.

— Wiem o tem — odrzekłem — i dlatego właśnie sprawimy sobie dziś sutą wieczórę. Skinałem gospodarzowi głowę i za chwilę dwaj parobcy wnieśli do pokoju ciężki koszyk z darami „Nieznanomego”.

Opisywać radości i zachwytu kochanych mych koleżków i koleżanek nie będę — zapewne nawet nie potrafiłbym. Okrzykom podziwu i wiwatów na cześć ofiarodawcy nie było końca. Złżyliśmy na pręde walną naradę i postanowiliśmy przygotować wszystko tak, aby dyrektor, wruciwszy z miasta, mógł od razu przełamać się z nami opłatkami i zasiąść do stołu. Za kilka chwil było już wszystko gotowe. Na środku stołu rozrzučiliśmy siano, a na nim opłatki. Dalej rozstawiliśmy półmiski ryb, kotlety i butelki. Uprzejmy p. Aron dostarczył naczyń, nie bardzo wybrednego i nie w jednym gatunku, ale w dostatecznej liczbie.

Na widok tej bogatej zastawy głód doświadczył nam jeszcze bardziej, a slinka płynęła do ust — ale nikt nie śmiał uczynić zamachu na wspólne dobro, zanim dyrektor przyjdzie.

Na szczęście nie kazał długo na siebie czekać. Pojawił się we drzwiach bladej, zmęczony, obłąany potem, pomimo mrozu. Na pościw, gładko ogolony, lecz zmarszczkami poaranej twarzy, malował się wyraz przyciębienia. Niewesołe zapewne przynosił z sobą nowiny. Wtem wzrok jego padł najpierw na suto zastawiony stół, a potem na twarze nasze, wesołe i rozjaśnione — i w oczach zakręciły mu się łzy rozrzewienia. Poczuł się stary! Sądził zapewne, że to my sprawiliśmy mu taką niespodziankę, niepomny, że na jednym z nim jedziemy wozku, że wspólna gniewie nas bieda, że nasze kalety tak puste i chude, jak jego.

Wtem, jakby z jednej piersi, huknęła pieśń:

Zag ziała, runęła w Betleem ziemia,
Nie było, nie było Józefa w domu.

Nie pamiętam dobrze, co dalej się działo. Wiem, że ścisaliśmy się i całowali, jak bracia, a po wyjaśnieniu całej historii dyrektora, przełamał się opłatkami i zasiadł do uczty.

Była to uczta prawdziwie lukullusowa, tem bardziej, że przyprawę stanowił: głód i wlezy apetyt. Poczęły wkrótce krząć kielichy węgryna, a z nimi posypały się i toasty, jak z rogu obfitości, na cześć ukołchanej sztuki, dyrektora, koleżanstwa, a najwięcej za zdrowie nieznanego dobrodzieja, mecenasa i przyjaciela sztuki dramatycznej.

Czas mijał szybko i wesoło i nie spostrzegaliśmy się nawet, jak zbliżyła się północ. Kłos, nie pomnę, zdaje się kłosał z pan rzuciła myśl udania się na pasterkę — co przyjęto z aplauzem i zaraz wyruszyliśmy w drogę.

Kościół zastaliśmy już przepiękny ludem, rżęsiście oświetlony — za chwilę miała się zacząć Służba Boża. Dyrektor, porozumawszy się z nami kilku słowy, udał się do zakrystyi i poprosił proboszczą, aby nam pozwolił śpiewać na chórze. Ksiądz z początku nie bardzo się zgadzał, ale po przedstawieniach, że jesteśmy wszyscy dobrymi katolikami i że nie zależy nam na żadnym popisie, lecz tylko chodzi o oświetlenie naszego skromnego świątyni — przyzwolił.

Popłynęły tedy z chóru młodego kościółka kolendy: „W żłobie leży”, „Anioł pasterzom”, „Narodził się Jezus Chrystus” i inne. Nie było to wycieczne chóry, może jaki krytyk muzyczny, gdyby nas słyszał, wytknąłby nam cały szereg błędów wokalnych (na szczęście w miasteczku N. nie wychodziła żadna gazeta) — ale czuliśmy to, że śpiew nasz płynnie z głębi duszy, z serca, przepiękniego wdzięcznością i miłością wielką.

GLÓWKA WOSKOWA

PRZEZ
HENRYKA ALLAIS.

(Ciąg dalszy).

W fumoarze zastaliśmy myśliwych, upajających się przysgodami łowieckimi; wpadali już w dykteryki o gratach wśród krzaków lub pod sterami. Stary prefekt ledwie dyszał — uniesienia.

Uderzyło mnie, z jak tryumfującymi mimami przyjęto nas w salonie. Wicehrabina zapomniała o wszelkich względach, przywołała mnie nagłym znakiem.

— Już! — zawołała — osaczyliśmy ją, musiła ustąpić. Zresztą nielatwa rzecz opierać się. Wzięliśmy się wszystkie do dzieła i nasza mina przypuszczająca, że ma coś do ukrywania, czego by nie chciała zdradzić podczas snu, skłoniła ją nareszcie. Z kobietami ten manewr jest niechybny. Wystarczy udawać niewiarę, żeby coś zrobiły... o, męszczyźni wiedzą to dobrze i udaje im się zawsze. Jak tylko wyobraziła sobie, że mamy co do niej wątpliwości, hop! przeskoczyła baryerę... właśnie w chwili, gdyśmy już jej o nic nie prosili... To prawda, że nasze twarze mówiły za nas, i że u niej siły się wyczerpały. Jeszcze chwila, a byłaby zaczęła płakać, czułam to. To też pewna jestem, że gdyby nas miało w rękach, obdarłaby nas ze skóry żywcem.

Nazajutrz graliśmy wobec zapewnionej publiczności sali, to samo w drugi dzień świąt i przez kilka dni później. Miasteczko N. opuściliśmy dopiero po tygodniu z kasą, zapelnioną tak obficie, jak to nam dawno się już nie zdarzyło. Nieznanymy do ostatniej chwili nie zdradził swego incognito. Nieminie wspomnienie jego szlachetnego uczynku pozostało na zawsze głęboko zapisane w naszych sercach i nierzaz jeszcze potem w ciężkiej i gorącej zaprawnej tułaczce rozjaśniało nam umysł, podnosiło nas na duchu.

Bronisław Laskowicki.

LALKA.

(Z PAILLERONA).

Dziecina w panią bawie się, wizyty składa, A że strojów potrzebnych sama nie posiada, Pożycza je od mamy. Wieg mamy staniczek, Mamy duży kapelus, para rękawiczek... Przynajmniej, żeś się spotkał z czarodziejską wróżką, Gdy patrzyła na jej ubiór i dumę królowej; Ona słucha szelustu sukni atlasowej — A zachwytem radości bije jej serduszek... Sama jest, więc za dwie mówi — odpowiada. Sama? Choć próżno kogoś szukałby oczyma, Przedmiot jakiś zniszczony rączkami trzyma I na niego miłości jej spływa kaskada. Jest to lalka, a raczej szczerzą potłuczone, Które zamiast się dostać pomiędzy rupiecie, Są najwięcej kochane, najczulej pieszczone... Dlaczego? Tajemnica. A zresztą cóż chcecie? Całą duszą oddaje się teraz swej roli: — Stuk, puk!

„Ach, bardzo proszę, niech pani pozwoli, „Nareszcie pani przysłała. — „A tak i dziś z rana „Byłam na tę wizytę już zdecydowana, „Chciałam przyjść, lecz wie pani, jak to my ko- [biety: „Zawsze jakieś nieszczęścia. — „Ach, tak jest, [niestety!

„Jakże się pani czuje, przyjęcia nie ma? „O, ja, laskawa pani, ja niedobrze wcale, „Lecz me aniołki mają się wciąż doskonale... „Ach, jakże mnie to cieszy! Ma ich pani dużo? „Tuzin cały i wszystkie w jednym wieku... „Proszę, „Cieszyć się tylko można tak miłym kłopotem; „Ale co za niewola!... Komuż mówić o tem! „Wierzę mi pani i moje życie nie rozkosze, „Nie zamieniałabym się na mą dółę biedną... „A pani, czy ma dzieci? „Mam, lecz tylko jedno... [Pokazuje swoją lalkę).

„Ach, prawda, cherubinek, jakże skromna minka! „I cóż to, proszę pani, zapewne dziewczynka? „Nie, pani! „Zatem chłopczyk? „I to nie!

„Mój Boże!

„Nie chłopczyk, nie dziewczynka i cóż to być [może?

„Nie mogę dzisiaj orzec stanowczego zdania, „Bo jeszcze menu dziecku nie dano ubrania; „Kochając je zanadto, ubierać je bronię: „Syn pobięnie z chłopcami zaraz na podwórko „I zawsze jest stangretom, gdy się bawią w konie... „To nieładnie! — A kłopot jaki mamy z córką! „Wiadomo pani przecie, jak na świecie bywa. „Wydaje się ją za mąż i jest nieszczęśliwa, „A ja nie chcę, ażeby płakała nad sobą, „Lecz, by było szczęśliwa, moje małe bobo... I porwała ten szczerząc w dziecięce ramiona, Ten szczerząc polanym, tak dla niej uroczy! Oczy swoje utkwiła w te bez życia oczy I z uniesieniem lalkę przylula do łona... Otacza ją serdecznie matczynem objęciem! Matczynem... dla niej lalka była już dzieckiem! I siła się dla niej na najdosłodsze słowo: — „O, moje sto tysięcy, moje skarby, krocie! „Jak ptaszek z pochyłoną cichą, małą główką, „Nie grała roli matki — była nią istotnie.

Czułem w tem jakąś siłę wyższą, tajemniczą; Słuchałem uśmiechnięty, lecz z dziwną goryczą I czuło moje znowu przyoblokły chmury... Niespokojność wzrastała bardziej z każdą chwilą, Czułem, że moja córka nie mem dzieckiem tylko, Ale dzieckiem okrutnie i ślepej natury! Natura potrzebuje, więc mi ją odbiera; Nie bacząc, jakiej na to potrzeba ofary Nie bacząc, że me serce do głębi rozdziera, Nie bacząc, kto łzy moje w cierpieniu osuszy... Gwiew i żal mnie ogarnął bez granic, bez miary Na tę jej miłość która kielkowała w duszy... Naprawdę... Wyższa niż dziś kierowała siłą... A tymczasem rozmowa dalej się toczyła. Słodka była, pomimo goryczy ogromu... Słodka, bo z ust dziecinnych; smutna, bo prawdziwa, — O, mój mąż, proszę pani, rzadkim gościem w domu.

— Tak jak mój, proszę pani, rzadko w domu bywa. O! ci męzczyźni, Boże! — Męzczyźni? Tak, pani! To są ludzie bez serca, okrutni tyran!

i to byłoby słusznie, co prawda... patrz no pan na nią...

— Doktorze, — powiedziała baronowa Cochart, — jesteśmy na pańskie rozkazy i Teresina ustąpiła naszym prośbom... nieprawdąż, ukołchana?

Chór kobiet odezwał się tonem współczucia, pełnem fałszu:

— Niech pan jej nie złoże nie zrobi, ona taka słizniutka, nasza przyjaciółka!

Teresina powstała i zwróciła się do do kłora, który przysłał się tej scenie.

— Panie doktorze, jestem gotowa — rzekła głosem zmienionym.

Powiedziała wzrokiem po swoich arystokratycznych przyjaciółkach i to wężerzenie położyło koniec paplaniu a nawet niektóre czola się pochylały. Myśli wi zbili się w gromadki po kątach, we framugach drzwi i okien, z mimami nieco zahukanymi. Oczekiwane widowisko naruszyło spokój ich trawienia i narzucało ich stepionym umysłom trud natężenia, który nie był im zwyczajny. Jeden tylko prefekt kręcił się na widok pani Rosalba, białej i smukłej.

Ona powtórzyła: — Doktorze, będzie pan łaskaw zacząć? Nie odpowiedziałwszy ani słówkiem, Maingot ustawił fotel pod żyrandolem i poprawił tam swoje medyum. Pani Rosalba zasiadła głęboko i pochylała się na grzbiecie fotelu, jakby mówiła: czyżcie się mną, co chcecie... Oddech jej był szybki a nozdrza się wzdymały.

Prefekt śledził upartem wejrzeniem ruch jej gorsu. Maingot wyjął z kieszeni hebanowy

— Tak, tak, pami ma słusność: co chcę, robią z nami!

— A jednak mój mnie kocha, jest grzeczny, czasami

Prosi mnie do teatru któregoś, o, Boże Zapomniałem... bo gdzie to? do Wielkiego może, Śpiewali, słuchać śpiewu mogą bez przestanku; Ach już wiem... tak, to było pewno na poranku Tak przypomniałem sobie, na poranku było, Lecz od czasu, jak pisze, wszystko się skończyło... — To zupełnie jak z moim, dawniej na wycieczki Zamiejskie i spaceru, chodził ze mną nierzaz. Dziś stukam, wołam przez drzwi: wyjdź do swej córki.

(Aha! Widzę, że mężem, to ja jestem teraz. — Nie, nie mam chwili czasu, tak mi odpowiada; I prowadzę później troche, a zresztą deszcz pada... I tak błągam i proszę zawsze nadaremno; Nie chce ani się bawić, nie wychodzi ze mną Ani mnie, ani nie chce pocałunku mego, Przecież kocha mnie bardzo, czemu więc... dlaczego?

Ty się pytasz, dlaczego, drogie dziecko moje? Żyję pracą — przed światem kryję swe oblicze I prowadzę zamknięte życie pustelnika. Zamiast awię się z tobą tak słodko we dwoje? Dlaczego wszelkich uciech, rzucam pełne zdroje I wszystkie błogie chwile, których nie policzę, Zamiast je słodko pedzić przy mej Beatrycze, Przy tobie, co mi do nich otwierał podwoje? Bo pragnę, by me słowa słodkie były tchnieniem, By wiedza coraz szersza — myśl była ognistą, Bo pragnę, by twa dusza od aniołów czystsza, Radości, upojenia owała się drżeniem, — Gdy ktoś rzeknie, rzucając na ciebie spojrzaniem: — Patrzcie, to jego córka, to jest córka mistrza... [Wincenty Rapacki (syn).

Wspomnienia młodości Michała Munkacsy'ego.*)

(1.) Moje pierwsze wspomnienia sięgają do 1848 roku. Budzą się one wśród wrzawy walki, którą nazywamy „wojną za wolność narodową”. Miałem wtedy cztery lata, jest więc naturalną rzeczą, iż nie nie rozumiałem, o co idzie. Pozostał mi tylko mglisty odgłos bitwy pod Miskolcem; moi rodzice bowiem zamieszkali to miasto, przechodząc kolejno z rąk Węgrów do rąk nieprzyjaciół i odwrotnie.

Mój ojciec był... jak to powiedzieć?.. inspektorem czy pobożnym solnym, na uczciwość! nie wiem, czem właściwie. Ale to wiem, że przed naszym domem przechadzała się dzień i noc warta. U mego ojca była także kasa rządowa.

To już pamiętam dobrze, iż na pierwszą wieść o zbliżaniu się Moskali do Miskolcu, wszyscy ojcowie starali się umieścić swe rodziny w bezpiecznych miejscach. Tak też uczynił i mój ojciec, który wyprawił nas z matką do jej ojca, który był rządcą majątku księcia Koburskiego w jednej z najpiękniejszych okolic Węgier, wśród gór Łanucha Matra.

Moskale już byli rozstawieni w okolicach miasta i przejazd nie był bez niebezpieczeństwa. Nasz wózek zatrzymywał się co chwila, żeby nie wpaść w ręce nieprzyjaciół, co nam jednak się przydarzyło.

Jeszcze teraz czuję przerażenie, którem byliśmy przejęci, gdyśmy się urzeli otoczonymi przez kozaków, którzy skierowali swoje piki ku naszemu wozkowi. Było w nim pięcioro dzieci i ich matka, nie do ogrznięcia zatem, i ta zapewne okoliczność sprawiła, że kozacy nas pucili wolno.

Był to najszybszy czas mego dzieciństwa, choć nie byliśmy bezpieczni. Kraj od końca w koniec był w ogniu — i my też z zamku widzieliśmy sąsiednią śliczną wioseczką, tak białą, tak wdzięczną, jak znikła w płomieniach. O pół godziny drogi od Cserepru, pod Kaponia stoczona została jedna z najkrwawszych bitew naszej wojny. Od tej chwili, jakby zbudzone przez straszny łoskot kartaczy, moje wspomnienia stają się dokładniejsze.

Mój ojciec pozostał w Miskolcu, aby spełniać swoje obywatelskie obowiązki; wpadłszy w ręce nieprzyjaciół, został wtrącony do wię-

*) Znakiem malarz węgierski, którego nazwisko w dziejach sztuki współczesnej zapisało się tak chlubnie, wydał świeżo po francusku wspomnienia lat swych młodych. Zbyteczne nadmieniam, jak żywe obudziły one zające w kołach interesujących się sztuką. Przypuszczamy, że i u nas dość znajdzie się zainteresowania dla tego przedmiotu, to też podajemy owe wspomnienia w streszczonym przekładzie (Prz. Red.).

ołówek i trzymał go przy oczach Teresiny, nieco w górę. Oczywiście wkrótce mgliste i błyszczące. Powiększone zrenice zaczęły zozwagać liniami zbieżnymi. Pani Rosalba wydała głębokie westchnienie.

W tej chwili spostrzegłem, jak wielu obecnych bladło, myśliwi nie zdawali się bardzo spokojni. Wielu z nich z ustami napół otwartymi uśmiechało się uśmiechem głupowatym. Ściągnięte brwi świadczyły o ich obawie i zadawały kłam ich wesołości. Imin, raz po raz lykali ślinę. Co do kobiet, skamieniały w oczekiwaniu i żądzy szatańskich uroków, wyciągały szyje.

Pani Rosalba zachowywała twarz niewzruszoną. Doktor dotknął się szczytu głowy młodej kobiety, która zamknęła powieki, poruszana lekkim drganiem.

Już spała.

Maingot się cofnął i skrzyżował ramiona. Pojąłem od razu, iż ją wypytuje myślnie.

Wyjął ją: — Na co?... na co?... to niedorzeczne.

Potem tonem szorstkim: — Nie, nie...

Lecz tym razem mówiła z mniejszą siłą. Nakoniec, bardzo cicho wyszeptała:

— Dobrze.

Maingot, który pochylał się ku niej, wyprostował się wtedy. Po za pince nez oczy jego błyszczały dziwnie.

Mówiła dalej; głos jej był zupełnie zmieniony, brzmienia były prawie męskie. Wyowiadała te dziwaczne słowa: — Wierzę mi i nie bój się. — Kochasz mnie?... To będzie się odbywać z wolna... dziesięć, piętnaście może prób... Zwalnia się

zienia, skąd wyniósł chorobę, która w niewiele lat potem miała go o śmierć przyprowadzić.

Po skończonej wojnie przybył po nas i wrócił do rodzinnego miejsca; ale nowy wypadek zakłócił moje szczęście: straciłem matkę. Dzieci jednak prędko zapominają.

Musieliśmy mieć już ze sześć lat, gdy zaczęto posyłać mnie do szkoły, gdzie często zasympałem na swoich książkach. W tym czasie obudziły się moje pierwsze instynkty artystyczne. W licznym swym zbiorze mój ojciec miał dużą fajkę piwową, koloru mlecznej kawy, lecz której górna część zaczynała brunatnieć. Ta fajka była moją pasją, bo miała pozór okągłości i pulchności. Nie dla palenia tak mnie ona nęciła, nie paleniem bowiem nigdy w życiu, lecz dla tych jej kształtów i tych barw. Ta fajka obudziła we mnie dwa instynkty, które najbujniej rozwinęły się we mnie: poczucie barwy i zamlawanie pulchności.

Pięściłem ją, ilekroć mogłem się do niej zbliżyć i gdyby mi był mogł ją ukryć, zdaje mi się, że byłbym ją ukradł.

Przy sposobności „poczucia artystycznego”... każdy oczekuje zapewne... Otoż nie, nie byłem wcale jednym z tych cudownych dzieci, które w dziesiątym roku tworzą arcydzieła. Bazgrałem, gdy dopadł ołówka, lecz nie pamiętam, żeby robił portrety w kolorach mych profesorów lub kolegów. Rysowałem bohomy, i oto wszystko: dwie długie laski przedstawiały nogi, kotko było ciałem, krótka kreska szyją, a mniejsze kołko głową, prawdopodobnie tak, jak widzę rysunki w albumach wszystkich dzieci.

Przewróciłem raz kałamarz na biurko mego ojca. Przylrzyłem z rozpaczą, jak plama rozszerzała się coraz bardziej i widziałem już, jak moja przyszłość tonęła w tej kałuży atramentu. — W tej chwili stanęła przed memi oczyma wolność, której używają betzarowie (rozbojnicy), tyle razy o nich słyzałem w bajkach dziecinnych. Ta sławna wolność obiecywała mi wszelkie bezpieczeństwo wśród rozbojników, w głębi lasów, lub na „pusta”. Nie wiele myśląc, postanawiam uciec i zaciągając się do ich bandy.

Niedaleko od domu był mały las, gdzie według naszych nianiek mieszkali betzarowie. Tam więc biegne, zdziwiony, że ich nie spotykam. Wkrótce strach mnie ogarnia i dopiero po kilku godzinach męki usłyszałem zdaleka głosy: — Miska! Miska!

A Miska skulony u stóp drzewa, na pół żywy ze strachu, a jeden strach wypęda drugi; w tej chwili nie balem się już ciemności ani samotności, lecz ojcowskiego gniewu. Wykryli Miskę i nie opowiem, co nasłapło; ale jeżeli kiedykolwiek otrzymaliście takie cigi, to popamiętajcie je sobie, choćbyście dożyli wieku Wiktora Hugo. Ja sobie to dobrze przypominam.

Czy to ma wystarczyć jako zapowiedź wielkiej przyszłości? Niewątpliwie wolałem ołówek niż książkę; lecz czegoż to dowodzi? Iżadką nież rzeczą, żeby dziecko w tym wieku nie przenosiło czegośkolwiek nad książki. Nie mogę się wstrzymać od śmiechu, gdy ojciec pokazuje mi swego syna, mówiąc: „ogromnie jest zdolny; w szóstym roku życia już rysował, nie było sposobu zmusić go, żeby chodził do szkoły”. To dowodzi, że małe dziecko wolało się bawić, niż uczyć; i ja też taki sam byłem.

A jednak trzeba było chodzić do szkoły. Mój ojciec miał zamiar dać nam gruntowne wykształcenie i dwaj moi starsi bracia istotnie skorzystali z tych projektów ojca, ja załedwie zacząłem. Choroba, którą wyniósł z więzienia, podkopała jego zdrowie, i pewnego dnia zebrał nas koło siebie i pobłogosławił.

Nazajutrz już nie żył.

Po śmierci mego ojca zostało nas pięcioro sierot: dwoje starszych, dwoje młodszych i ja pośredku. Najstarszy brat miał lat 13. Czterech wujów i ciotkę rozebrali między siebie sieroty, aby je wychować. Ciotka zamieszkiwała też same miasto, co jeden z moich wujów; miasto zwało się Csaba. Giza, młodsza moja siostra zawieszona została do Csaby, ja nieco później przybyłem tam do mego wuja Róecką. Było to w 1851 r., a w tym czasie przejazd podobny uchodził za wielką podróż: ani cienka kolei żelaznej, ani drog jakich takich. Dzień był listopadowy, niebo owiane, ziemia ponura. Konie i wózek posuwały się zwolna, ciężko w jednej długiej, czarnej kałuży, istnem trzęsawisku; była to droga, oznaczona z obu stron kołkami, które miały pretenstę do nazwy drzew.

Widok miasta Csaby żywo mnie uderzył: droga szeroka, z jednej i drugiej strony dwa szeregi domów, długich i niziutkich, których słomiane dachy zdawały się wychodzić z zie-

je stopniowo, potem się zatrzymuje... Potem pozwała mu się znów funkcyonować... i znów się zaczyna, zatrzymując je za każdym razem dłużej. Wtedy lampa gasnie, gasnie... Czego się obawiasz? Do tego nie potrzebuję ciebie, nie potrzebuję nawet być na miejscu... rozkaz dany w przeddzień... a nazajutrz, w godzinie, którą wybiorę, jak najciszej lampa zacznie gasnąć... Bądź oważna, czy innie kochasz?... Ach na oddychanie, to co innego, więc niemożliwe; oddziaływanie ustroju stawałoby opór... podczas gdy... przedtęza się wstrzymanie ruchu stopniowo, nieznacznie i kończy się tem, że się lampa zdmuchnie. Co?... Zdmuchnieś lampę... Ból się! Ależ wszyscy lekarze, moja droga, to są osły!...

Powiedziała to zabawnie, z rodzajem wesołości grabarza, a całe zgromadzenie, dotąd naprężone, doznawszy ulgi, wybuchło głośnym śmiechem. Myśliwi bili się po biodrach, mrucząc: — Trafiony w sedno.

Maingot śmiał się głośnie i wszystkich i oświadczył: — Słowo daję, majaczy!

— He, he, — zarżał prefekt — ona czytała Moliere.

— Wszystko to nie ma znaczenia — odpowiedział doktor — teraz postaram się okazać państwu rzeczy bardziej zajmujące.

— Czy nie mógłbyś nam zadać jej jakich pytań? — zagadnęła wicehrabina.

— Na to pozwolić sobie nie mogę — odrzekł doktor, pełen namaszczenia; a potem to ryzykowne... Nie, nie, wolę pokazać państwu zjawiska przyjemne.

mi. Csaba liczyła 36.000 mieszkańców, dwie drogi przecinały ją pod kątem prostym. Na placu powstałym przy przecięciu tych dróg dwa kościoły naprzeciwko siebie. Głębokie milczenie, ani duszy żywej na ulicy.

Niedaleko od kościoła wózek zatrzymuje się u drzwi małej chatki, wcale nie wspanialszej powierzchowności jak inne. Moje biedne serce ścisnęło się na ten widok; innej oczekiwałem rezydencji. Stara kobieta, gospodyni wuja, który był nieżonaty, wychodzi po rzeczy. Szybko przebiegłem domek, zdziwiony prostotą panującą w tej chacie chłopskiej.

Pytam się o Gize.

— Zaraz pójdziemy do niej, — odpowiada wuj.

Aby wyjść, trzeba było włożyć buty i to dobre buty, bo na każdym kroku można było obuwie zostawić w błocie. Tak jest w całych niższych Węgrzech, gdzie nie ma kamienia. Również i cegła jest droga, pozostawia się ulice na łaskę pogody i pory roku, które je urządzają według swej woli. Podczas zimy jest to morze błota, w lecie morze kurzu. Chodniki są oryginalne: dwie deski położone wzdłuż domów, równoległe do siebie; jedna, dla idących w jedną stronę, druga dla wracających — i to w dzielnicy arystokratycznej; w innych zadawalniali są jedną deską.

Idąc, przypominam sobie, jaką radość sprawiała mi ta gimnastyka: ja przodem, wuj z tyłu, strzegąc mnie pilnie, trzeba bowiem prawdziwej zręczności, aby chodzić po tych deskach nierównych i osli tych.

Nareszcie przebywamy bez wypadku. Tu obraz wcale przyjemny: bardzo ładny domek na końcu miasta, z szeroką werandą od podwórza i wielkim tarasem od ogrodu. Ciotka była za niejaki p. Steinereim, człowiekiem dość bogatym: miał powozy, konie, woznię, lokaja, ogrodnika.

Czekali na mnie na werandzie, uściskali, uczułem się jak u siebie. W chwilę obiegłem z Gizą dom, ogród i wszystkie zauważowania. Ciotka nie mając dzieci, okazała się dla mnie bardzo dobrą, przywiązałem się też do niej szczerze.

Mody.

Na czwartem czy piątym piętrze jednej z kamienic, w ubogiej dzielnicy Paryża, mieszkał malarz. Miał talent, śliczną zong i wielką miłość do niej. Zonęc zrobił przyjemność i znalazł kupca na obraz, było idealne jego marzeń. Ale skąd wziąć pieniądze: na teatr, na koncert, nową suknię, kapelusi, rękawiczki? W społeczeństwie zanika potrzeba popierania sztuki. Pięćdziesiąt obrazów na temat starcia się tramwayów sprzedal. Pięćdziesiątego pierwszego obrazu na tem z pewnością dramatycznym nie tnik nie zechce kupić. A tu zonka ma brać udział w żywych obrazach u kolegi po piędzi, brak zaś jej stosownej toalety. Co robić?... Na zmitym już nieco prozdie starej jedwabnej sukni namalował strapiony małą wiotką girlandę kwiatów... Niespodzianie zrobiła to toaleta furor. U modniarek i krawców żądano takich samych malowanych przedów. Jakis grosis a zaangaował malarza niefortunnego „start tran woyowych” do pokrywania sukien kobiecych ma lura. Oplacało się to. Malarz od sukien przeszedł do nadobienia obrazkami: rękawiczek, kapelusików, zakieciów i koronek. I tak nagle malowane stroje weszły w modę. Miłość zwerbowała modzie nowego sojusznika: pedzel.

Czy ładne malowane stroje? Bardzo nawet — na ładnych kobietach.

N. p. wyobraźmy sobie małą rękawiczkę, nr. 5/2, na zgrabnie ułożonej ręce, wyciągniętej aż po ramię i obspaną czorwonym makami, lub złotymi chryzantemami — to z pewnością ładne. Takie rękawiczki — kolor białe, lub jasno-żółte — noszą obecnie bardzo chętnie. Niektóre strojniste zamykają je faldami białych koronek; to także dobry pomysł kapryśnej mody.

Uroczę przedstawiają się kapelusiki z malowanej gazy, leciuchne jak piórko, a okolone powiewają jak puch koronka.

Koronki pomalowane w delikatne kwiaty i złotem przetykane stó zyskują coraz więcej popularności. Używa się ich, jako wolantów przy toaletach balowych i wizytowych, a wyglądają czarująco, zwłaszcza, jako fachu na ciemnym jedwabiu, lub aksaminie.

Śliczne uzupełnienie sukni stanowią z najdelikatniejszego tyłu zakieciaki, pokryte stosownie subtelną malaturą i obspane łuską metalową, która co prawda grozi posądzeniem o zimne, rybne serce. Ryśuje z jedwabnej wstążki, zwoje kwiatów u gorsu i na plecach przy wycięciu szyi nadają temu strojowi prawdziwie poetyczne piętno.

Ponętę nowości dostarczali modnisiom pomysłowi fabrykanci w sprzączkach z obrazkami z porcelany a la Watteau. Klamra porcelanowa ujęta w gustowne metalowe obramienie, wygląda

Ujął medyum za ręce, złączył je i wyciągnął ramiona ku górze, tak że cała osoba przybrała postawę jak do modlitwy. Natomiast wyraz nadludzkiej ekstazy rozpostarł się na twarzy pani Rosalba i cała ulegała uroczystej transfiguracji.

— Anioł, anioł — twierdziła baronowa Cochart w rozczuleniu — anioł płynący do nieba.

Szmer podziwu i zachwytu przebiegł po zg

STANISŁAW LIPICKI
największy
galicyjski skład farb
i materiałów.
Lwów, Grand-Hotel.
poleca
farby, pokosty,
oleje i wszystkie potrzeby
lakierniczo-malarskie.

ARTYKUŁY
domowo-gospodarskie
rolnicze i przemysłowe.

Pasy do maszyn.
Oliwy i smarowidła.
Wyroby gumowe
techniczne i chirurgiczne.
Artykuły toaletowe.
Masy i lakier do podłóg.

Środki desynfekcyjne i owa-
dogubne.
Materiały apteczne.

NA ZIME
Dobre, domowej roboty koldry
na owce, wełnę lekkie i cie-
ple od zł. 3-50 w każdej cenie
do zł. 14- i wyżej. Materace
crysto włosienne po zł. 12-50,
14- i 16- do 20- do 30- zł.
Pierzane poduszki i włosien-
ne; sienniki, prześcieradła, po-
szewki, koce, kapy i t. p. poleca
własny Magazyn i pracownia
wyróbów pościeli
JÓZEF SCHUSTER
Lwów, ul. Kopernika 1. 6.

Łyżki z alpakki zł. 6.50, z chiń-
skiego srebra 14 zł. Łyżeczki do
kawy z alpakki zł. 3.25, z chiń-
skiego srebra zł. 7 za tuzin. Ma-
szynki amerykańskie dosiekania
mięsa po 4 zł. Sita włosienne po-
czwórnne do pasztetów po zł. 1,
1.30 i 1.60. Maszynki uniwersal-
ne do tarcia migdałow. zł. 1.50
formy, blachy, noże stołowe i
kuchenne i t. p., — poleca **Piotr**
Chrzastowski, handel żelazny
we Lwowie, plac Kapitulny 1. 1.
(naprzeciw Katedry).

Zupełnie świeży transport
Herbaty chińskiej
otrzymał i poleca
Fryderyk Schubuth
Lwów, Rynek 45.

Dla obecnych zasiewów inspe-
ktowych
najlepsze nasiona
tegorocznego zbioru, pewnej siły
kiełkowania i najlepszych odmian
wszelkich wczesnych
Jęczmienia i Kwiatołów.
Nasiona gospodarskie i rolnicze,
jak: buraki pastewne olbrzymie,
marchew olbrzymia, luc-
erna francuska i wszelkie na-
siona roślin pastewnych są już
w komplecie na składzie i po
miernych cenach
poleca

Główny skład nasion
Teofila Luckiego
w Mieście (poczt. Strzeliska),
poleca też
nieprzemakalne czysto wełniane
SUKNO KRAJOWE
na bundy i kurtki.
Głowe qundy z podszewką od 28 zł.
do 33 zł. — Buty sukienne do polowań
i podróży od 6 zł. do 9 zł.
Najlepsze pasy do maszyn i młocarni.
Canniki poszły się na żąd-
nie franko.

Artur-Kościński
„SYRJUSZ“
skład tylko najlepszych towarów
Lwów, ul. Zamarstynowska 1. 11.
Filia: ul. 3. Maja 1. 2.
poleca

Kawy najprzedniejsze od 90 ct.
do 1 zł. 15 ct. za 1/2 kg.
Herbaty chińskie, rosyjskie,
anamskie i indyjskie
od 38 ct. do 1 zł. 50 ct. za 1/2 kg.
Okruchy najlepsze 1/2 kg.
40, 45 i 50 ct.

Kakao holenderskie Korffa z
Amsterdamu 1/16 kg.
30 ct., 1/8 kg. 60 ct., 1/4 kg. 1 zł.
10 ct., 1/2 kg. 1 zł. 90 ct.

Czekolady Kohlera, Suchar-
da i Menier 1/4
kg. 35 ct. do 75 ct.

Wanilie w liaseczkach po 10
i 20 ct.

Koniak kuracyjny, butelka
1 zł. 80 ct., 3 i 5 zł.

Wina leżnicze, Malaga, Sher-
ry, Lacrima Christi, bu-
telka 1 zł. 80 ct. do 2 zł. 50 ct.

Rum prawdziwy z Jamajki, bu-
telka 1/2 litr. 1 zł. 50
ct., 2 i 3 zł.

Likier ziołowy i la Char-
treuse, butelka 1/2 litr.
1 zł. 50 ct.

Herbatniki 1 kg. 1 zł.
30 ct., do 2
zł. 20 ct.

Na Gwiazdkę i Nowy Rok!
ALBUMY
na fotografie
w wielkim wyborze
Ceny niskie.
WINCENTY KUCZABIŃSKI
Lwów, Kopernika 1. 2.

Towarzystwo produkcyjne
i handlowe w Łańcucie
poleca po cenach przystępnych
sukna różnej grubości, kocyki
wzorowe w różnych barwach,
kocce nakoonie i wózki, wyroby
krajowej szkoły sukienniczej
w Rakszowie.

Kremska musztarda.
Polecam znaną z wybornego smaku,
świeżo syconą Musztardę podwójną.
Przeżytki próbne pocztą 5 kl. 2 zł.
40 ct. — 2 1/2 kl. 1 zł. 60 ct. —
12 kl. 5 zł. 25 ct. — 25 kl. 9 zł.
50 ct. — **W. Mielh**, Nr. 100,
Krems. — Gwarancja, przyjęcie
napowrót.

CERATY
w wielkim wyborze dywany, cho-
dniki, kapy, portjery, masyne
na meble, wszelkie obicia po-
wzorne i sukna poleca najtaniej
Stefania Wyszyńska
Lwów, Kopernika 16.

A. OLSZEWSKI
kone, przez c. k. Ministerstwo
BIURO
GAZET i OGŁOSZEŃ
jedynie chrześcijańskie
we Lwowie, ul. Killińskiego, liczb. 2.
(obok kawiarni wiedeńskiej)
poleca się uprzejmie z rozpoczęciem
Nowego Roku nadal do usług.

Przyjmuje PRENUMERATĘ na
czasopisma polityczne, naukowe,
humorystyczne, pisma ilustrowane i
żurnale mod. we wszystkich językach.
SZRZĘDAZ pojedynczych egzemplarzy
bardzo wielu pism. **KALENDARZE**
rozmaite.
Mając ustalone stosunki z wzy-
skiemmi znacznymi wydawnictwami,
jestem w stanie zamówione u mnie pi-
sma dostarczać najwcześniej i regular-
nie — na życzenie i do domu moimi
kolporterami. 4-4

NAJTANIEJ
nabyć można
RAMY i LISTWY
do obrazów 2-2
Wincenty Kuczabiński
Lwów, Kopernika 1. 2.

CIUKRY DESEROWE
znakomite, odznaczające na wystawach
krajowych i zagranicznych **złotymi**
medalami, które już oddawna przez wy-
brednych smakoszy jako najlepsze uznane
zostały 1/2 kg. i zł. 20 ct. poleca co-
dzien świeżo
HENRYK TRETER
właściciel parowej fabryki czekolady
ul. Kopernika 3, obok Apteki.

PODRĘCZNIK
dla stowarzyszeń udziałowych
opracowany przez
Narcyza Ulmera i Jakóba Nawrockiego,
po cenie: egzemplarza zbroszowanego 5 zł.
20 ct. wraz z przesyłką pocztową, zaś opra-
w w płótno 5 zł. 55 ct.
Do nabycia w Administracyi Słowa Polskiego,
Lwów, Pasaż Hausmana.

Upominek dla dżiatwy polskiej
od krakowskiego Koła pań „Towarzystwa szkoły ludowej“
zawiera
prace pierwszorzędných naszych autorów
z El.ym na czele.
Nabywać je można we wszystkich księgarniach krakowskich, w Kole
pań, Szpitalna, — we Lwowie u Altenberga Gubrynowicza, Czajkowskie-
go, Jakubowskiego i w Księgarni polskiej, w Jasle u Braglewicza, w Prze-
myślu w Księgarni Jelińców, w Sanoku u Pollaka, w Żywcu u Lintschera,
w Tarnowie u Pizsa, w Białej u Langa i Rubaczka, w Gieszynie u Pra-
chaski.

„LEONARDÓWKA“
niezrównanej dobroci wódka cała flaszka 1 zł.
pół flaszki 50 ct. do nabycia w handlu
Leonarda Soleckiego
we Lwowie, Batorego 2.
Dla uniknięcia naśladownictwa, korek, kapsla
i etykieta zaopatrzone są marką ochronną i na-
pisem „Leonardówka“ 373-8-8

OGŁOSZENIE.
Z obniżeniem stopy procentowej od pożyczek obniża-
my wszelkie w obiegu zostające 6% wkładki oszczędności
z dniem
1 stycznia 1897
na 5%, zaś rachunki bieżące na 4%.
— W Komarnie, dnia 25 listopada 1896.
DYREKCJA
Towarzystwa zaliczkowego w Komarnie, na
powiat sądowy Komarniański, stowarzyszenie
zarejestrowane z nieograniczoną poręką.

Węgiel kamienny
z najlepszych kopalni górnośląskich dostarcza do wszystkich sta-
cyi po najtańszych cenach
Galicyjskie akcyjne Towarzystwo handlowe
we Lwowie ul. Jagiellońska 1. 3. II. piętro 406-8-8
We Lwowie dostawia do mieszkań
węgiel kostkowy salonowy
w workach plombowanych po 50 kg., ręcząc za wagę i dobroć
gatunku. Dla instytucji dobroczynnych i odbiorców wyżej 50 ctn.
cenę zniżono.
Zamówienia przyjmują także pp.: Tuszyński i S-ka, Karol Ballaban
i Biuro dzienników Plochna.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie
wyszła odbitka ze „Słowa Polskiego“
„Z tajnego archiwum“
(kartka z dziejów Galicyi)
Stanisława Schnür-Pełtowskiego.
239
Cena 50 centów.
Do nabycia: w lokalu Spółki wydawniczej we Lwowie, pasaż
Hausmana i we wszystkich księgarniach.

L. Wahl
Lwów, pasaż Hausmana.

Maszynki do strzyżenia włosów
BRZYTWY angielskie prawdziwe
Amerykańskie aparaty bezpie-
czeństwa do go-
lenia i z marką „Rose“.
56 poleca
Nożyczki krawieckie, damskie, o-
grodnicze, do paznokci
strzyżenia owiec, koni, psów, itd.
Scyzoryki noże kuchenne, stoło-
we, rzeźnicze, w naj-
lepszej jakości z gwarancją
L. WAHL
Lwów, pasaż Hausmana.
Zlecenia z prowincyi wykonuje się odwrotnie z całą
akuratnością.

Wszelkie kupony
wylosowane papiery wartościowe
wypłaca
bez potrącenia prowizyi lub kosztów
KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. gal. akcyj. Banku hipotecznego
Kantor wymiany i oddział depozytowy przeniesiony do lokalu
parterowego w gmachu bankowym.

Wydawnictwo Hipolita Wawelberga.
TRYLOGJA HENRYKA SIENKIEWICZA.
„OGNIEM I MIECZEM“ 2 tomy
„POTOP“ 3 tomy
„WOŁODYJOWSKI“ 1 tom
w taniem „Jubileuszowym wydaniu“.
Do nabycia dla prenumeratorów „Słowa polskiego“ po cenie 2 zł.
50 ct. za wszystkie 6 tomów, w oprawie 4 zł.
w Administracyi „Słowa polskiego“, Lwów, Pasaż Hausmana.

Wydawnictwa Kalendarza asaturacyjno-ekonomicznego
opuścić prasę rocznik VI. na rok 1897
Część I. Kalendarz.
Część II. i III. zesz. wł. **Bolesław Lewicki**: Banki,
Askuracye i kasy oszczędności w Galicyi, Stowarzyszenia
kredytowe w Galicyi etc.
Część IV. (literacka): Ekonomiczne znaczenie gospo-
darstwa nabiadowego w Galicyi, **Leonard Brodki**. Kwestya
cukrownicza, **A. Misigietowicz**. Elektryczność na roli, prof.
Roman br. Gostkowski. Kilka słów o oszczędzaniu, **Mieczysław**
Demetriyewicz. Maksymilian Łepkowski (życiorys), z por-
tretem. Ekonomiczna doniosłość ubezpieczenia od wypad-
ków, dr. **Aleksander Małaczynski**. Finanse Galicyi, dr.
Włodzisław Lewicki.
Część V. Anonse.
309-10-7
Cena egzemplarza 60 ct. — Dla prenumeratorów „Słowa polskiego“ 50 ct.
Towarzystwo Wzajemnego Kredytu
w Krakowie
Filia we Lwowie
w gmachu Askuracyi krakowskiej
ul. Trzeciego Maja 1. 16.
przyjmuje
Lokacyjne gotówki
na książeczkę oszczędności na 4% rocznie.
Do 1.000 zł. wypłaca się bez wypowiedzenia.

Przez Wys. c. k. Namiestnictwo koncesyonowane
BIURO DZIENNIKÓW i OGŁOSZEŃ
K. BUCHSTABA
Lwów, ulica Karola Ludwika, liczb. 33.
w interesie Szanownej P. T. Publiczności i licznych administracyi publicystycznych z dniem
1 listopada b. r. otwarte
poleca się Szanownej Publiczności.
Przyjmuje prenumeratę na wszelkie istniejące gazety po cenach ory-
ginalnych i odstawia takowe na życzenie do domu.
Przyjmuje także ogłoszenia każdej kategorii do **wszechkrajowych**
pism pod najkorzystniejszymi warunkami dla P. T. Stron.
Mając znowo zorganizowaną administracyę, jakoteż liczne i
ustalone stosunki z administracyami poszczególnych gazet, jest w możności wszel-
kim wymaganiom Szanownej Publiczności zadośćuczynić — powodując się przytem
najuprzejmiejsem obejściem się
z P. T. Stronami, oraz punktualnością i sumiennnością.

Gal. Bank kredytowy
KUPON płatny dnia 1 stycznia 1897 od akcyi galicyj-
skiego banku kredytowego ściągnięty zostanie
10 zł. austr. wal.
jako zaliczka na czysty zysk z 1896 r. — we Lwo-
wie przy kasie głównej banku, w Wiedniu w ban-
ku anglo-austryackim.
Lwów, dnia 10 grudnia 1896.
Dyrekcya.
(Przedruk nie będzie opłacony).

KANTOR WYMIANY

Banku Galicyjskiego dla handlu i przemysłu

w Krakowie, Rynek 1. 25

kupuje i sprzedaje

pod najkorzystniejszymi warunkami

wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety

oraz wypłaca wszelkie kupony.

Zlecenia z prowincji skutecznia się odwrotną pocztą bez doliczenia jakiegokolwiek prowizji.

Towarzystwo powroźnicze w Radymnie

poleca liny manilowe swego wyrobu do użytku przedsiębiorstw wiertniczych i przemysłowych.

Poświadczenie:

Schodnica d. 29 sierpnia 1896.

Szanowne Towarzystwo powroźnicze

Radymno.

Poczynione w naszym przedsiębiorstwie próby lin manilowych wyrobu W. Panów wydały nadzwyczaj zadowalniające rezultaty, przewyższając siłą i wytrzymałością wszystkie, jakie dotychczas mieliśmy w użyciu.

To też z całą przyjemnością wyrób W. Panów, jako przewyższający zaletami zagraniczne wyroby gorąco polecić możemy.

Z poważaniem
W. Wolski & K. Odrzyński
Przedsiębiorstwo wiertnicze w Schodnicy.

ŻYWIECKA FABRYKA SUKNA

„BOGUCKI, KOSSUTH, KAMOCKI”

(pocztą i telegraf Żywiec)

398

wyrabia wszelkie tkaniny wełniane w zakres sukiennictwa wchodzące, jako to: sukna gładkie dla Duchownictwa świeckiego i zakonnego, dla szkół, Sokołów, Straży ogniowych, Skarbowości, Wojska itp., kurtki, szewloty, palmerstony itp. na ubrania cywilne, tkaniny z wełny czesankowej (kam-garny) wielobłędziej itd., uznane przez znawców jako wyrobione z dobrej wełny, starannie wykonane i stosunkowo tanie.

Na sezon bieżący fabryka przygotowała odpowiedni dobór towaru w modnych barwach i wzorach, który nabywać można z pierwszej ręki.

po cenach fabrycznych w składach własnych:

- 1) w Krakowie w składzie fabrycznym na Galicję zachodnią (kierownik p. S. Łyskowski) w Bazarze krajowym na rogu ul. Wiśniej i św. Anny;
- 2) we Lwowie w składzie fabrycznym na Galicję wschodnią i Bukowinę, w magazynie firmy „B. M. uliński & L. Krokowski” przy placu Maryackim, hotel Zorza;
- 3) w Stanisławowie w składzie fabrycznym na obwód Stanisławowski (kierownik p. M. Sierakowski) przy ul. Kazimierzowskiej, dom Wgo Dankiewicza;
- 4) w Nowym Sączu w składzie fabrycznym, w domu Wgo Baczynskiego, przy ul. Jagiellońskiej.

Składy te są w stosunkach z najlepszymi krawcami miejscowymi, którzy zobowiązali się wykonywać roboty według cenników wywieszonych w składach.

Fabryka kupuje od producentów wełnę krajową i prosi o oferty.

KILIMY

Dywany (Smyrna) salonowe, Modlitewniki do kościołów, kaplic i t. p., Fartuszkę huculskie, kapy na łóżka. Serwety wełniane, portyery szkockie

poleca

Towarzystwo tkackie w Glinianach

Głównie zastępcza

Centralny Bazar krajowy

Lwów, ul. Karola Ludwika, 1. 5.

Bazar krajowy, Kraków, róg ulicy św. Anny

i na Wystawie nieustającej przemysłu krajowego
plac Bernardyński, dawniej pałac Biesiadeckich.

KAMIENICA

2-płatowa

do sprzedania przy ul. Hofmana 1. 5., bardzo dogodna dla pp. profesorów fakultetu medycznego, bo w bliskości tegoż położona. 322

Ten wysmienity

środek do czyszczenia

LESKON

tylko u

Alojzego Hübnera

Lwów, Rynek 1. 38.

do nabycia.

Jedyny i wyłączny skład
dla Galicji i Bukowiny.

Zwracamy uwagę na Pierwszą krajową fabrykę chemiczno-kosmetyczną

JANA INNATOWICZA

magistra farmacji i chemika sądowego

we Lwowie, ulica Sykstuska liczbą 25. 376

Sklepy własne we Lwowie, ul. Kopernika 1. 3, ul. Halleka 1. 11.

FILIE: w Czerniowcach, Rynek 1. 2 — w Krakowie, Sukiennice 1. 20 — w Przemyśle, ul. Franciszkańska 1. 24.

10 medali zastęgi i 2 dyplomy uznania, na wystawie wiedeńskiej w Antwerpii dyplom honorowy za znakomite wyroby kosmetyczne, mydła toaletowe, perfumy etc., Juror na Wystawie lwowskiej 1894 r.

Pudr książęcy — przyjemnie przylega do twarzy, nadaje piękną naturalną białosć, i jest nieocenionym środkiem do higienicznego upiększenia twarzy. Pudro małe pudru białego 60 ct., duże 1 zł., z łabędzikiem 1 zł. 50. Różowy dla blondynek i kremowy dla szatynek i brunetek, małe pudełko po 70 ct., większe po 1 zł. 20. z łabędzikiem 1 zł. 50.

Woda fiołkowa — usuwa z twarzy przyszczy, liszaje, trądziki, pierzchnienie i tuszczę nie skóry, wygładza zmarszczki i dątki nosowe. Twarz odświeża, wybiela i wydelikacza. Cena 1 zł.

Mydło kosmetyczne — usuwa piegi i żółte-brunatne plamy. Cena 60 ct.

Białe i piękne ręce! — Najbardziej czystość i opierzchnienie rąk wybiela i wydelikacza po kilkokrotnym natarciu krem. rośl. Stoi 80 ct.

Kadziłło sosnowe — proz miłego leśnego zapachu, czyszczy i odświeża powierzchnię mieszków w jak najwyższym stopniu. Flakon 60, rozpylacza od 24 do 34.

Antilentilla — usuwa w krótkim czasie piegi, opalenia słoneczne, plamy wątrobiane, nadaje cerze świetną białosć, świeżosć i delikatnosć. Cena 2 zł.

Pilopton — wosm siwym i w płowiatym po kilkakrotnym użyciu przywraca piek. nat. kol. Cena 1 zł. 50.

Walentin — najsilniejsza wypadająca włosów wstrzymująca, cebulki włosowe wzmacnia i de wywarzenia porostu włosów pobudza. Cady fl. 3 zł., poł fl. 1 zł. 60 ct.

Magnolina — usuwa czerwienność nosa i policzków. Flakon 1 zł. 50 ct.

Orientalina — (pudr ptaszy) nadaje twarzy piękną i przyjemną białosć, odświeża pęci i kore-serwuje. Cena 1 zł., galczka 10 ct.

Poradnik higieniczno-kosmetyczny dla stałych odbiorców gratis.

Powyższa fabryka za swoje znakomite i niezmiernie różnorodne wyroby, uzyskała ogólne uznanie tak w kraju jak i zagranicą, polecamy tę czytelnikom jak najgoręcej.

Ważne dla gospodarstw wiejskich i potrzeb technicznych.

Najładniejszym, najsilniejszym i najlepszym łańcuchem

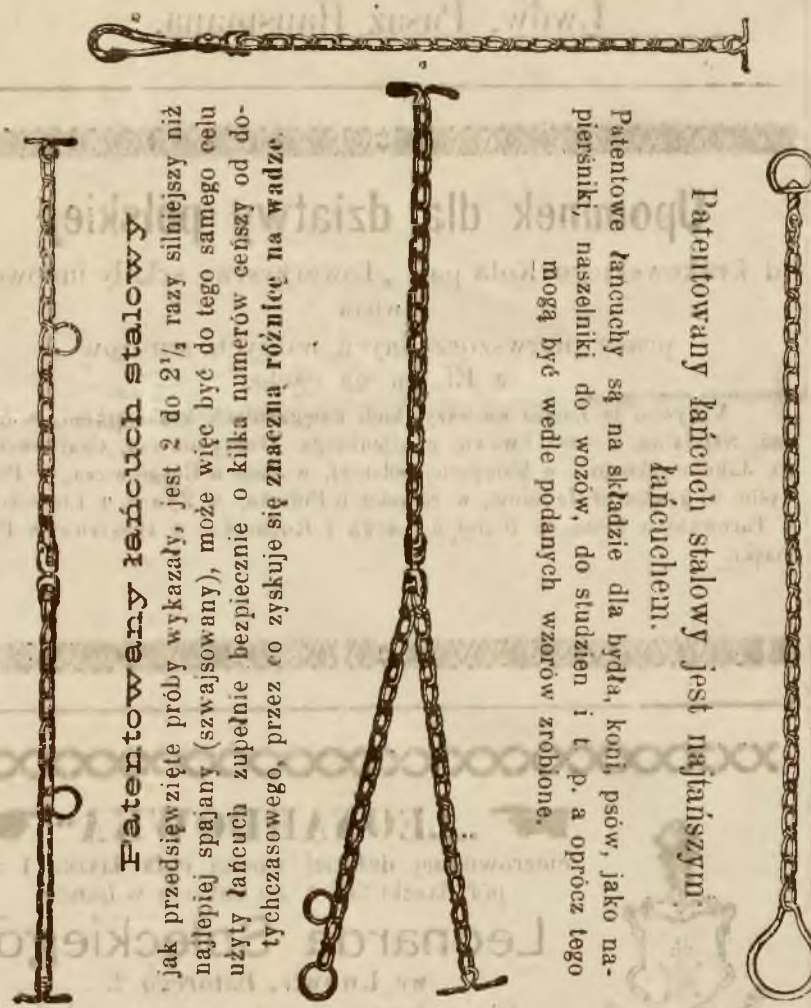
jest

patentowany łańcuch stalowy

nie spajany (nie szwajzowany)

z fabryki Geoppingera i Spółki.

Nie do rozerwania!



Do nabycia we wszystkich handlach żelaznych.

L. 72.407.

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania trzech posagów po (283) dwieście osiemdziesiąt trzy złotych z fundacji posagowej sp. Maksymiliana i Franciszka Xawerego Siemianowskich dla biednych moralnie się prowadzących dziewcząt, córek mieszczan wszystkich miast i miasteczek galicyjskich, z wyjątkiem miast Lwowa i Krakowa, ogłasza się niniejszym konkurs.

Posagi te przeznaczone są dla biednych moralnie się prowadzących dziewcząt mieszczan, córek mieszczan jednego z miast i miasteczek galicyjskich, z wyjątkiem Lwowa i Krakowa, wyznania katolickiego, które siedemnasty rok życia ukończyły, a dwudziestego czwartego roku życia nie przekroczyły. Wiek obliczony zostanie wedle daty losowania (7 kwietnia przyszłego roku). Obrazek nie stanowi różnicy.

Pierwszeństwo będą miały sieroty bez ojca i matki, w braku zaś takich sieroty bez ojca lub matki, mające liczne rodzeństwo.

Rozdanie posagów nastąpi w drodze losowania, które odbędzie się w rocznicę śmierci fundatora sp. Maksymiliana Siemianowskiego, tj. w dniu 7 kwietnia przyszłego roku w Wydziale krajowym w obecności delegata c. k. Namiestnictwa, bez współdziału kandydatów.

Po dokonaniu losowania zostaną posagi ulokowane na książeczki wkładowe galic. kasy oszczędności, na imię właściciela opiekującego i złożone do depozytu odpowiedniego sądu opiekuńczego.

Osoby, które raz zostały z tej fundacji wyposażone nie mogą się po raz wtóry o posag ubiegać. Dziewczęta, które chcą się ubiegać o posag z niniejszej fundacji mają wnieść swe prośby do Wydziału krajowego, jako władzy rozstrzygającej o dopuszczeniu do losowania, najdalej do dnia 28 lutego przyszłego roku i załączyć do nich 1) metrykę chrztu, 2) świadectwo moralności, 3) świadectwo ubóstwa, stwierdzające, oraz wyrażnie, że rodzice petentki zmarli, a względnie, że przy życiu pozostają i podające dokładnie ilość rodzeństwa petentki, 4) dowody, iż ojciec petentki był przynależnym do jednej z galicyjskich gmin miejskich, z wyjątkiem miast Lwowa i Krakowa.

Podania wniesione po terminie, albo też niezaopatrzone w wymagane dokumenty zostaną odrzucone.

Z Wydziału krajowego

Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim.

We Lwowie, dnia 16 grudnia 1896.

GROTT.

Senzacyjne podarki na gwiazdkę.

Nowy Jork i Londyn nie oszczędzili także europejskiego ładu stałego i spowodowali wielką fabrykę srebra sprzedawać cały zapas za drobną częstkę zapłaty za robotę.

Jestem upoważniony wykonać to polecenie. Posyłam tedy każdemu następujące przedmioty za 9 zł.

- 6 sztuk najlepszych noży stołowych z prawdziwą angielską klingą.
- 6 sztuk ameryk. patent. widelców srebrnych z 1 sztuki.
- 6 sztuk ameryk. patent. łyżek srebrnych.
- 12 sztuk ameryk. patent. łyżek zek srebrnych.
- 1 ameryk. patent. chochla srebrna.
- 1 ameryk. patent. chochla do mleka srebrna.
- 2 sztuki ameryk. patent. kubków srebr. do jaj.
- 6 sztuk angielskich tacek Victoria.
- 2 sztuki efektowych lichtarzy stołowych.
- 1 sztuka siatka do herbaty.
- 1 sztuka rozpylacza do cukru.

44 sztuk.

Wszystkie powyższe sztuki (44) kosztowały dawniej 40 zł. teraz można je nabyć za najniższą cenę 9 zł. Amerykańskie patentowane srebro jest białym metalem, zachowującym srebrną barwę przez 25 lat, za co się rezy.

Nikt nie powinien zaniedbać sposobu odbierania i nabywania tego garnituru, który tak jest dobrym dla własnej potrzeby jak i na podarki słubne szczególnie odpowiada.

Tylko do nabycia w głównej ajencyi połączonych amerykańskich fabryk wyrobów srebrnych. 355

Nabyć je można tylko u głównej agentury zjednoczonych amerykańskich fabryk patentowych towarów srebrnych.

B. Balsam, Wiedeń, (Wien II).

Cirkusgasse 48, eigenes Haus.

GUBRYNOWICZ & SCHMIDT we Lwowie

polecają największą w kraju

CZYTELNIĘ

polską, francuską, niemiecką i angielską

przeszło 60.000 tomów, tudzież

WYPOŻYCZALNIĘ NUT 70.000 sztuk

na fortepian i inne instrumenta i śpiew

przedtem KAROLA WILDA stale uzupełnianą nowościami.

TOWAR TYLKO DOBOROWY

Świeży transport
towarów potudniowych:WŁADYSŁAW BAZANT
we Lwowie, Halleka 1. 3.

CENY MOŻLIWIE NAJNIŻSZE.

NA DRZEWO

śliczne ozdoby najtaniej w handlu

Ludwik Włodek

Lwów, Hetmańska 1. 4.

Zamówienia pocztą załatwiają się odwrotnie.

Na gwiazdkę!

OKŁADKI do Trylogii Sienkiewicza

bardzo starannie wykonane, dostarcza fabryka
wyrobów introligatorskich

M. ŻENCZYKOWSKIEGO, Lwów, Piekarska 1. 6.

począwszy od 2 zł. za 6 tomów.

Na święta!



Piekarnia

hygieniczna

Marcina Czyżeka

we Lwowie

zaopatrz swe sklepy w specjalne pieczywo na Święta „Bożego Narodzenia”, a to:
struclę krajowe od 25 ct. do 50 ct.
„luksusowe od 50 ct. do 1 zł. 50 ct.
„hygieniczne po 50 ct.

O czym mam zaszczyt zawiadomić.

SKLEPY: Rynek 27. — plac Akademicki 2.

HANDEL HERBATY I KAWY

EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie, plac Maryacki 10



poleca

HERBATE

KAWY

złoty majowy

1/2 kl. Congo zł. 1.60

Sauchong czarna 2.-

sbiór majowy 3.-

Kajow czarna 4.-

Melange de Lond. 4.-

Wysiewki herba-

tiane 1.30

Wysiewki najlep-

szych herbat 1.60 Jawa złota 1.60

Opakowania nie liczy się.

Zamówienia z prowincji wysyła się odwrotną pocztą 5

Prawdziwe wschodnie, europejskie, angielskie i brukselskie

DYWANY

dla salonów, pokoi, kościołów, otarzy i na ściane

w blizym wyborze, po zdumiewająco niskich cenach.

Warunki spłaty wedle umowy.

Wielu rycinami ozdobne cenniki gratis i franco.



Portyery do drzwi i okien za parę 1.25, 1.50 zł. itd.

Piranki koronkowe po 1.25, 1.60 zł. itd.

Chodniki metr po 20, 25, 30 ct. i wyżej.

Niezmierny zapas kap na łóżka, stoły, kolder, der dla koni, kozy do podróży i na sanie.

Osobne działy resztek chodników i materij na meble — nado wadliwych i już z mody wyszłych dywanów.

Prosimy PT. Czytelników, by nas taskawie osobiście odwiedzi albo zwrócić się raczyli piśmem do zarządu Filii 369

Magazynu „AU LOUVRE”

Lwów, Sykstuska a 6

lub w głównym składzie plac Kapitulny 3.